Nr. 40. Lwów — Wtorek dnia 18 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „
w innych państwach „ 2 „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
[illegible] tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
Reklamy . . . . [illegible]
Nekrologia . . . . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Flawiana	Wukoła	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 10	Długość dnia g. 10 m. 10
Jutro:	Popielec	Partenya			Zachód „ „ 5 „ 20	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Od Administracyi.

***Przypominamy**, że prenumerata kwartalna PRZEGLĄDU (z przesyłką pocztową) wynosi 3 zł. 30 centów i że kto przesyła mniejsze kwoty (naprzykład 3 zł. lub 3 zł. 10 ct. lub 3 zł. 20 centów) tego upisujemy tylko na 2½ miesiąca.*

***Przypominamy**, że zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kwotę tę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Oświadczenie, że opłata za zmianę adresu uskuteczniona zostanie przy sposobności odnowienia abonamentu, nie będzie uwzględnione.*

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lutego.

Od soboty mamy więc nowy projekt reformy wyborczej. Czy ta reforma była narzucona pierwotnie przez sztuczną agitacyę, jak sądzą jedni, czy też przez rzeczywistą potrzebę społeczną, jak utrzymują inni, o to już dziś mniejsza, bo tak, czy owak, usunąć jej nie można, przeprowadzić trzeba. Z tem od początku zgadzali się wszyscy po wniknięciu w sytuacyę, którą wytworzył Steinbachowski pomysł, a jeśli pomimo tego przeszło dwa lata na bezpłodnem poszukiwaniu możliwe dobrego załatwienia tej sprawy, to jedynie dlatego, że w monarchii, złożonej z krajów bardzo różnych pod każdym względem, przedstawia ona liczne i ogromne trudności, które piętrzyły się tem wyżej, czem dokładniej rzecz badano. Jeżeli się uwzględni, że w Anglii, której ustrój jest o wiele mniej skomplikowany od austryackiego, przeprowadzono teraźniejszy system wyborczy po studyach, trwających lat kilkanaście, a w małej Belgii po kilkoletnich, to trzeba przyznać, że w Austryi dojrzała ta sprawa raczej za prędko, niż za powolnie, jak to utrzymywali zbyt niecierpliwi.

Największą trudność przedstawiało pogodzenie interesów narodowych, autonomicznych i warstwowych z interesem socyalnym, bo szło o to, aby ten ostatni nie nadwerężył tamtych, będących podwalinami konstytucyjnego ustroju Austryi. Otóż tę trudność pomyślnie rozwiązuje projekt hr. Badeniego, bo pozostawia nietknięte kurye dawne, jako przedstawicielki historycznych, narodowych i majątkowych interesów, a obok stawia kuryę nową, reprezentantkę robotników, dostatecznie silną do pielęgnowania ich specyalnych interesów, ale nie tak silną, aby mogła tamte kurye przytłumić. Nadto otrzyma ona w każdym kraju taką organizacyę, jaką już posiada kurya włościańska, najbardziej zbliżona do niej sposobem życia wyborców, stopniem ich wykształcenia i dojrzałości politycznej. A więc, gdzie włościanie wybierają bezpośrednio, tam i piąta kurya będzie się składała z samych wyborców, a gdzie w kuryi gmin wiejskich istnieją wybory pośrednie, tam i owa nowa kurya będzie głosowała na wyborców, ci zaś dopiero na posłów. W tem się wyraziła autonomiczna cecha projektu hr. Badeniego.

W naszym tedy kraju, z wyjątkiem robotników lwowskich, wszyscy inni głosować będą pośrednio, jako prawyborcy. Takie „przesiewanie“ wyborców, jak przesiewanie zboża, aby otrzymać samo czelne ziarno, zdawna nie podoba się zawodowym agitatorom waśni społecznej, bo ogromnie utrudnia im jątrzenie, ale przez poważnych socyologów i mężów stanu uważane jest za bardzo dobry sposób otrzymywania parlamentów rozważnych i przedstawiających rzeczywistą opinię społeczeństwa. Washington, zwany „ojcem“ Stanów Zjednoczonych, był niezaprzeczenie wielkim mężem stanu, przyjacielem ludu i naturalnie demokratą, a właśnie o nim biografowie podają taką opowieść: Pewnego razu odwiedził go jaskrawy rewolucyonista francuski i zaczął mu dowodzić, że niepotrzebnie postanowił, aby członków senatu wybierali nie wprost obywatele, lecz sejmy stanowe, przytem zaś pił ten Francuz herbatę, nalewając ją ze szklanki na spodek. Washington uważnie słuchał gościa, a potem go spytał: „Po co pan nalewa herbatę na spodek? — „Aby trochę wystygła!“ — odrzekł Francuz. Washington uśmiechnął się i rzekł: „Otóż i ja dlatego zrobiłem dwustopniowe wybory do senatu, aby przez przesiewanie wyborców wystygały namiętności.“

Otóż i nam potrzeba, aby wszystkie namiętności w stygały na miejscu, w kraju, a nie były wywożone do Wiednia, bo tam mogłyby rozbić Koło, stworzyć osobną partyę socyalistów galicyjskich, którzy łączyliby się nieraz z przeciwnikami kraju i kompromitowaliby jego stanowisko w monarchii. Wprawdzie pośrednie wybory nie dają zupełnej pewności wyboru ludzi możliwie najlepszych, dają jednak wielką szansę, że pospolity krzykacz nie usposobi przychylnie dla siebie kilkudziesięciu najrozumniejszych wyborców w całym rozległym okręgu. A jeżeli to się nawet stanie tu i ówdzie, to nie wszędzie i nie powstanie osobne stronnictwo galicyjskie pod jakąkolwiek nazwą. Kraj nasz powinien mieć w Radzie państwa jedną i na zewnątrz zawsze jednolitą reprezentacyę: Koło polskie. Tej specyalnie naszej potrzebie czyni zadość projekt hr. Badeniego, a że głos robotnikom dać trzeba, przeto uznajemy ten projekt za odpowiadający interesom naszego kraju lepiej, niż wszystkie poprzednie.

Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia, 16 lutego:

Wszystkie ważniejsze szczegóły projektu reformy wyborczej znane są od dawna i były roztrząsane wszechstronnie w dziennikach. Wczorajszy wykład hr. Badeniego nie mógł więc sprawić tego wrażenia gwałtownej niespodzianki, jak ostatni, głośny występ hr. Taaffego 10 października r. 1893. Wczoraj chodziło właściwie tylko o urzędowe stwierdzenie autentyczności obiegających wersyi co do projektu reformy. Pokazało się, że były one autentyczne, nawet co do wszystkich szczegółów, jak zwłaszcza rozkład 72 nowych mandatów na różne prowincye. Ciekawość w takich okolicznościach obudzać mogło tylko uzasadnienie projektu przez prezesa gabinetu. Hr. Badeni podniósł, że kwestyę reformy wyborczej na porządku dziennym stawił znany projekt Taaffego. Tak jest rzeczywiście. Wprawdzie także przed 10 października r. 1893 sporadycznie pojawiały się wnioski, dotyczące zmiany ustaw wyborczych, ale nikt tym wnioskom stronnictw skrajnych nie przypisywał ogólnej doniosłości. W kołach konserwatywnych wtedy nikt nie przypuszczał, aby znaczne rozszerzenie prawa wyborczego, rozszerzonego dopiero w r. 1882, przed upływem 19-go stulecia było rzeczą konieczną. Dopiero ów projekt Taaffego, wynikający nie tyle z zasadniczego uznania konieczności reformy, ile raczej z zamiaru pomięszania szyku parlamentarnego, wytworzył nową sytuacyę, w której żaden rząd i żaden parlament nie może się ociągać z rozwiązaniem tej kwestyi. Wskutek skomplikowanych i sprzecznych prądów, ścierających się w obozie koalicyjnej większości, gabinet ks. Windischgraetza, pragnący dogodzić wszystkim, nie zadowolnił swym projektem nikogo. Projekt gabinetu Badeniego nad zbyt sztucznemi kombinacyami poprzedniego rządu ma tę wyższość, że się opiera na prostej formułce: Utrzymanie dawnych 4 kuryi, utworzenie nowej 5-tej kuryi, obejmującej wszystkich pełnoletnich wyborców. Takie proste, jasne formułki do przekonania ogółu trafiają łatwiej, niż najzręczniejsze kombinacye. Aczkolwiek więc nowa ustawa wyborcza skomplikuje dawną nowym pierwiastkiem głosowania powszechnego obok tak zw. reprezentacyi interesów, głosami pluralnemi wyborców, spełniających tę funkcyę w jednej z 4 dawnych kuryi, a nadto w nowej 5-tej, olbrzymiemi okręgami wyborczemi, obejmującemi całe (mniejsze) prowincye itd., — to przecież w danych warunkach wywiązuje się ona najlepiej z zadania zachowania dawnych konserwatywnych podstaw ustroju parlamentarnego, a zarazem zaspokojenia ambicyi najszerszych warstw, popartych niewcześnie, ale potężnie projektem Taaffego-Steinbacha.

Nie sądzimy, aby ustawa wyborcza, według wczorajszego projektu rządowego, była koniecznie wielkim krokiem do zwycięstwa powszechnego głosowania nad systemem kuryi wyborczych. Nawet w jednolitych pod względem narodowości, cywilizacyi, ustroju społecznego państwach, coraz wyraźniej wzmaga się świadomość, że *suffrage universel*, oparty na prostem „prawie pięści cyfry“ i zapominający umyślnie o wielkiej prawdzie, że *dix millions d'ignorances ne font pas un savoir* (dziesięć milionów głupstw nie tworzą jednego rozumu) — właściwie jest zasadniczo sprzecznym z systemem parlamentarnym. Powszechne głosowanie logicznie prowadzi do plebiscytów i tak zwanego *referendum* ludowego, jak w Szwajcaryi, a uniemożebnia normalną funkcyę parlamentu. Bądź co bądź w Austryi parlament oparty wyłącznie na powszechnem głosowaniu, stałby się karykaturą i sprowadziłby powszechny chaos. Łatwo przewidzieć, że rezultat wyborów w nowej 5-tej kuryi będzie takim, że na bardzo długo wyleczy przynajmniej poważniejsze koła z wszelkiego zapału, a nawet z wszelkiej pobłażliwości dla powszechnego głosowania. Dla tego stronnictwa radykalne mylą się, przypuszczając, że 5-ta kurya stanowi tylko jakoby zadatek. Owszem, ta 5-ta kurya powszechnego głosowania najdobitniej wykaże konieczność zachowania dawnych. Właśnie w tem przekonaniu także konserwatywne stronnictwa, zmuszone koniecznością przystać na nowe rozszerzenie prawa wyborczego, mogą wczorajszemu projektowi rządowemu dostarczyć swego poparcia.

W prasie tutejszej dziś zaznacza się rzadka jednomyślność w przychylnem ocenianiu projektu rządowego. Od *N. fr. Presse* aż do *Arbeiter Zeitung* wszystkie dzienniki tutejsze na podstawie wręcz sprzecznych przesłanek dochodzą do wniosku, że projekt powinien być uchwalony. Organa niemieckiej lewicy przewidują, że w nowej kuryi stronnictwo to nie zdobędzie mandatów, ale w imię liberalizmu i „postępu“ zalecają reformę. Inni przeciwnie zalecają projekt, ponieważ w praktyce zabezpiecza pewne korzyści konserwatystom, a radykalne dzienniki przystawają na projekt, jako domniemany pomost do *suffrage universel pur et simple* (do zwykłego i pospolitego głosowania powszechnego). Możnaby w tych jednomyślnych co do ostatecznego wniosku głosach prasy dopatrzeć się wyraźnej pressyi na parlament. Właściwie jest ona zbyteczna. Aczkolwiek bowiem stronnictwa umiarkowane nie mają powodu radować się z niewątpliwego zwiększenia się zastępu posłów radykalnych w Izbie, to jednak w danych okolicznościach nie zamyślają się opierać „reformie“. Nie jest to nowe *Morituri te salutant*, lecz roztropne liczenie się z polityczną koniecznością, choć przeważnie wytworzoną sztucznie improwizacyą śp. Taaffego w r. 1893.

Korespondencye.

Wiedeń 13 lutego.

Spadnięcie meteoru w Madrycie.

Przedwczoraj, jak już doniesiono w telegramach i sprawozdaniach opartych na nich, spadł w Madrycie meteor nadzwyczajnej wielkości, a eksplozyą swoją wywołał tak silne wstrząśnienie w całej atmosferze stolicy hiszpańskiej, że mury domów popękały, niektóre domy runęły całkiem, a kilkanaście ludzi w trwodze ogólnej, uciekając przed mniemanem trzęsieniem ziemi, zginęło w ścisku. Pisma wiedeńskie przynoszą objaśnienia geologów i astronomów, dotyczące podobnych wypadków dawniejszych, które zasługują na uwagę. Profesor Suess sądzi, że takiego wypadku, jak w Madrycie, dotychczas jeszcze nie było.

Meteory są to masy oderwane z jakiejś planety i błądzące w wszechświecie, w przestrzeni, jak wiadomo, zupełnie zimnej. Jeśli w drodze swej zetkną się z atmosferą ziemi, szybki ich ruch wstrzymany tarciem o powietrze, rodzi niezmierne gorąco, w którem meteory rozszerzają się, pękają i spadają na ziemię. Mówi się wtedy, że pada „deszcz kamienny“. Taki deszcz spadł w trzecim dziesiątku lat bieżącego wieku w Stannern, w Morawii, a w czasach nowszych w Siedmiogrodzie i w Węgrzech. W Indyach wschodnich po spadnięciu meteorów znaleziono na przestrzeni mil kilku drzazgi jakiejś przetopionej masy. Poznać można z powierzchni mocniej roztopionej, którą stroną meteor leciał ku ziemi, a z odłamu słabiej stopionego, którą stroną od ziemi był odwróconym.

Bliższych wiadomości w tym przedmiocie udzielił dr. J. Palisa z wiedeńskiego obserwatoryum astronomicznego. Aż do roku 1794 nikt z uczonych wierzyć nie chciał, że kamienie spadają na ziemię“. Kiedy 26 maja 1751 roku o godzinie 6 wieczorem spadł meteor w Kroacyi, biskupi konsystorz w Zagrzebiu kazał dokumentem stwierdzić ten wypadek. Mimo tak poważnych i dostojnych świadków, sceptycy rzecz całą ogłosili za bajkę. W roku 1790 municypalność miasta Juillac w Gaskonii tak samo osobnym dokumentem stwierdziła spadnięcie meteoru i dokument ten zaopatrzyć kazała podpisami 300 świadków naocznych. Akademia paryska zadrwiła sobie z tego dokumentu, który zdaniem jej udowodnić miał istnienie „fizycznie niemożliwego fenomenu“.

W obec tych wyobrażeń przez naukę ówczesną ogólnie przyjętych było niezwykłą odwagą bronić istnienia meteorów. Miał ją atoli astronom Chladni, który pierwszy wypowiedział zdanie, że meteory są pochodzenia kosmicznego, t. j. że spadły na ziemię z świata planetarnego (z kosmosu).

Wypadek madrycki należy bezsprzecznie do najrzadszych; może być, że równie wielkiego meteoru nie zapamiętali jeszcze ludzie, choć dr. Palisa sądzi, że porównać z nim możnaby spadnięcie meteoru w L'Aigle we Francyi w roku 1803, podczas którego detonacya słyszaną była w obrębie 150 kilometrów, ziemia trzęsła się, a kominy domów, a nawet domy całe waliły się.

Jakiż jest powód pękania meteorów i zjawiania się ich w ogóle w atmosferze? Znaną jest rzeczą, (co w wywodach swych Palisa napomknąć zapomniał), że astronomia dawno już przyjęła istnienie rozbitych planet. Planeta mogła w drodze swej spotkać się z drugą i rozsypany gruz jednej z nich błąka się po świecie. Takich odłamów, krążących w systemie słonecznym, a niedostrzegalnych nawet z pomocą najlepszych szkieł, niezliczone musi być mnóstwo. Zdaje się nawet, że cała jakaś grupa takich niezliczonych szczątków krąży dość regularnie i spotyka się w pewnych czasach z ziemią podczas jej obiegu dokoła słońca. We wrześniu n. p. około 10-go zwłaszcza widać na niebie pogodnem dość często przelatujące światła, które zapadają w ciemność odbywszy wielką przestrzeń, jasnym naznaczoną szlakiem. Zowiemy to „gwiazdy spadające“. Są to bardzo małe szczątki masy, które dostawszy się w obręb atmosfery ziemi, rozżarzają się przez tarcie, świecą, a potem gasną spaliwszy się do szczętu. Czasem jednak szczątek jest większy, płonie jak kula ognista na niebie, jakby księżyc nagle spadający i z łomotem i hukiem piorunowym rozbijając się w drzazgi spada na ziemię. To są meteory. Masa taka wielka lecąc pędem strasznie szybkim (30 kilometrów na sekundę, ściera się z powietrzem, wypiera je pędząc ku ziemi, zgrzana i wstrzymana coraz większem tarciem zgęszczonego pod nią powietrza, topi się, płonie, pęka. Pęknąwszy spada już tylko z tą szybkością, z jaką ziemia ją przyciąga. Powietrze tymczasem napływa z impetem do próżni, którą meteor w biegu swym za sobą zostawił i to zderzenie się fal powietrza wywołuje taki huk piorunowy. Spadające okruchy meteoru odnaleść później można. Mają one składniki żelaziste, nieraz czyste żelazo. Od chwili zabłyśnięcia meteoru na widnokręgu aż do chwili, w której detonacyę się słyszy, licząc sekundy, otrzymać można wysokość, na jakiej meteor rozżarzył się aż do pęknięcia — tak samo, jak od chwili ujrzenia błyskawicy aż do usłyszenia huku piorunu licząc otrzymamy odległość uderzenia piorunu. Światło widzimy bowiem

---

2)

MICHAŁ LITYŃSKI.

SYCYLIA

WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

(Ciąg dalszy).

Głośno odzywa się dzwonek, barki odpływają i prawie niepostrzeżenie wysuwamy się z pośród szeregu innych okrętów z portu. Tylko długi, z powodu silnych fal wąski sznur białej piany odznacza wielką półkolistą drogę, którą statek przebyć musi, aby się z zatoki wydostać na pełne morze. Okrążamy Punto franco z olbrzymimi magazynami towarów cłowych, zamykający port handlowy Neapolu, ostrożnie opływamy ostro w morze wybiegającą długą tamę, chroniącą Porto militare, i minąwszy dalej miłe wybrzeże St. Lucia, dopiero naprost Pizzofalcone i Castello dell Ovo oddalamy się na południowy zachód od lądu.

Pomimo silnego wichru prawie wszyscy podróżni zebrani na górnym pokładzie,—wszyscy chcą użyć widoku czarownej zatoki i miasta — według przysłowia — godnego, aby ujrzawszy je, potem umrzeć. Ale dziś wcale do tego nie mieliśmy ochoty; przeciwnie: im większa przestrzeń wód obejmowała nas zewsząd, czem bardziej malały w naszych oczach i nikły wybrzeża Neapolu, tem większa objawiała się pośród nas chęć do życia i podziwiania cudów natury: i tych co w tej chwili przed nami znikały, i tych nieznanych, do których zdążaliśmy, krając wytrwale piętrzące się coraz bardziej fale morskie.

Nawet coraz większe kołysanie się okrętu, nawet ta burza na pewno nas na pełnem morzu czekająca nie zdołała nas zatrwożyć i spędzić z pokładu; nie obawa, lecz wesoła ciekawość malowała się na twarzach wszystkich, a nawet kobiet, i zostajemy tu jeszcze całą godzinę, choć tak chłodno i wietrzno, że silnie trzeba się trzymać poręczy i sznurów, aby nie upaść. Towarzystwo niewielkie zbliża się do siebie, poznaje się i rozpoczyna wesołą, ożywioną rozmowę. Jedni drugim pomagają do zoryentowania się i rozpoznania coraz bardziej niknących części zatoki; młody kapitan włoski tłumaczy w rodzinnym języku Angielce, wysmukłej, przystojnej blondynce, podróżującej z matką, że ta grupa drzew zielonych, widoczna jeszcze nieco na lewo, to nie Villa Nazionale, jak ona sądziła, lecz szczyt Posylippu. Niemki znowu po drugiej stronie z pomocą Włochów sycylijskich starają się rozróżnić poszczególne miejscowości leżące na prawo w zatoce i ciągnące się długim, prawie nieprzerwanym szeregiem u stóp Wezuwiusza, otulonego dziś zupełnie w biały płaszcz dymu własnego; a więc Portici, Resina, Torre del Greco, Torre Annunziata i Pompei aż do Castella Mare i występującego coraz wyraźniej wieczną zielenią pokrytych skał swoich czarownego Sorrento.

Powoli znika i zanurza się wszystko za linią widnokręgu, tylko rozruszane na dobre fale morskie o spienionych grzbietach pędzą w olbrzymich szeregach jedne za drugiemi, jakby kolumny wojska do ataku, tam do lądu, ku skałom wybrzeża. Choć to dopiero godzina szósta wieczorem, ściemnia się jednak, gdyż niebo całe przesłonięte chmurami, a wicher ostry zerwał się i tnie po twarzach kroplami zimnego deszczu. Gdy w sinej mgle wieczornej zarysowały się na prawo wyraźnie kontury zboczy skalistych wyspy Capri, odezwał się dzwonek, wzywający do obiadu. Schodzimy więc na dół do salonu i zasiadamy przy zastawionym już stole. Przemarznięci nieco pokrzepiamy się naprzód koniakiem, poczem z apetytem sprzątamy obficie podane potrawy i wyborne wino toskańskie. W ogóle parowce Towarzystwa tak zwanego Florio Rubatino czyli Navigazione italiana pod względem urządzenia i komfortu w niczem nie ustępują austryackiemu Lloydowi. Odnosi się to przynajmniej do nowych statków, w których powodowani ambicyą dorównania obcym zaprowadzili Włosi eleganckie i wygodne salony i kajuty sypialne, elektryczne oświetlenie i dbają o wyborną kuchnię, czystość i wzorowy porządek.

Jestto powszechnie znaną rzeczą, że na morzu, zwłaszcza niespokojnem, należy się wystrzegać zbyt obfitych uczt i libacyi, i to pod karą bardzo nieprzyjemnego następstwa, zwanego chorobą morską. Nie może to jednak być regułą dla wszystkich, gdyż ja przynajmniej już poprzednio doświadczyłem czegoś wprost przeciwnego. Przed dwoma laty podczas wycieczki z Neapolu na wyspę Capri, w prześlicznym pogodny dzień siedząc na pokładzie nagle doznawać zacząłem zawrotu głowy co jest pierwszym nieprzyjemnym symptomem tej słabości. Nic nie pomogło ani doradzane mi patrzenie na końcową linię horyzontu, ani wyssanie kilku cytryn, w które się zaopatrzyłem; trzymając się poręczy chwiejnym krokiem zaszedłem do bufetu i tu kieliszek koniaku, zimna przekąska i butelka dobrege wina przywróciły mi zupełnie równowagę, tak, że mogłem już śmiało powrócić na górę i oddać się przyjemnościom podróży bez wszelkiej dalszej przeszkody. Ale teraz stało się ze mną inaczej. Dopóki byłem na pokładzie, pomimo silnego kołysania okrętu nie uczuwałem najmniejszej niedyspozycyi i dopiero w czasie obiadu, w zamkniętej przestrzeni doznałem uczucia jakby stół, potrawy i wszyscy obecni tańczyli ze mną czardasza. Przemogłem się jednak i nie dając nic po sobie poznać zabrałem się z podwójną gorliwością do jedzenia i picia, chcąc jak to mówią klin klinem wybić. Ale tym razem cała sprawa na nic, a co się miało stać, to się stało! Wprawdzie i teraz zrazu uczyniło mi się lepiej, tak dobrze, że z radości nad wynalezionem (jak mi się zdawało) lekarstwem przeciwko chorobie morskiej pobratałem się serdecznie z Sycylianami i długo jeszcze po obiedzie paląc cygara siedzieliśmy przy stole i rozmawiali o ich pięknej ojczyźnie. Jako jej przedsmak zaproponowali Włosi butelkę ognistego Marsala, więc zabawa szła w najlepsze i w doskonałych humorach udaliśmy się na spoczynek.

Ale około 3ciej godziny rano zbudziło mię kołysanie okrętu tak silne, iż omal z łóżka nie wypadłem. Ogromny ból głowy mi dokuczał, na nogach utrzymać się nie mogłem i chcąc wyjść na pokład, co chwilę rozbijałem się o stół lub ściany salonu. Na dworze szalała nielada boraska! Już szum rozbijających się bałwanów przygłuszał miarowy huk maszyny a wicher dął z przeraźliwym świstem między sznurami i masztami. Ciemno było zupełnie, nawet lampka zawieszona na przednim maszcie wysoko zdawała się gasnąć od wiatru. Zaledwie dojrzeć zdołałem całkiem na przodzie okrętu skupioną gromadę majtków a na górnym pomoście kapitana, przechadzającego się spokojnie. To mię znacznie uspokoiło, gdyż widocznie nie było żadnego niebezpieczeństwa, jakoż później dowiedziałem się, iż to tylko „mare agitato“, morze poruszone, ale burzą tego się nazwać nie godzi. Zeszedłem na dół, gdyż zmusiła mię do tego inna burza, objawiająca się coraz silniej wewnątrz mojego organizmu. Przebyłem chorobę morską ale jeszcze przymusiłem się prawie do snu chwilowego i wstałem o 5tej rano, osłabiony wprawdzie ale zresztą zdrów zupełnie.

Już dobrze szarzało, gdym wyszedł znowu na pokład, aby się zoryentować. Znajdowaliśmy się jeszcze na pełnem, teraz już spokojnem morzu, tylko bardzo daleko na prawo, na zachodzie, rysował się na krańcu widnokręgu czarny pas lądu — to samotna wyspa Ustica. Wschód i północ zakrywała wysoka opona szarej mgły, za nią ukryły się wyspy Liparyjskie i dojrzeć ich nie było można. Dlatego także i wschód słońca, tak zwykle wspaniały na morzu, tym razem zawiódł moje oczekiwanie; z po za mglistego płaszcza pojawiło się słońce już wysoko nad widnokręgiem, ale pozbawione swoich żółtych blasków, jakieś mętne i smutne. Powierzchnia morza miała barwę ciemno-zieloną i tylko szczyty fal srebrzyły się w szarym poranku. Od południa wiał wprost ku nam wicher silny lecz ciepły. To sirocco, gorący oddech afrykańskiej pustyni witał nas, jakby chciał nas zapewnić o wszechwładztwie swojem tu w śródziemno-morskiej krainie.

Tymczasem przed nami, jak daleko okiem sięgnąć można, wynurzają się z toni wód liczne pasma górskie, zrazu ciemne, lecz w miarę zbliżania się, przybierające różowawo-szare zabarwienie. Długi pas białawy u stóp tych gór przemienia się równocześnie w ogromne mnóstwo domów, pałaców, kościołów, wież i kopuł; jakby wiankiem dokoła otacza je wspaniała ciemna zieloność, ciągnąca się aż do stoków gór skalistych; to Palermo „la felice“ szczęśliwa, urocza stolica Sycylii, jak prawdziwa, droga perła, osadzona na dnie złotej konchy.

„Nostra conca d'oro!“ — wołają z dumą Sycylianie.

Ale kapitan daje znak dzwonkiem i w tej chwili okręt zwraca się na prawo, gdzie wyniosłe, szare, nagie gniazdo górskie stromymi jak ściana stokami, zdaje się opadać w prost w morze; to sławny monte Pellegrino i u stóp jego Molo, obszerny, choć dziś więcej sztuką utrzymywany port Palerma. Wielka, długa tama oparta na widocznym z jednej strony kamiennym nasypie, wybiega w morze, kończąc się latarnią i redutą, broniącą wejścia do portu. Liczne parowce i większe żaglowe okręty stoją rzędem przy tamie, jeden obok drugiego, małe statki i łodzie napełniają całą zatokę, a mnóstwo ich już naprzód wypłynęło dla chwycenia rzuconej liny z parowca i aby być najbliżej w chwili spuszczenia schodowej drabiny i zabrać podróżnych.

Wszyscy stoimy na pokładzie, wszyscy zdrowi, choć na twarzach znać pewne zmęczenie i niewyspanie, zwłaszcza u kobiet, tylko Angielka, zarumieniona, cała plaidem owinięta, wesoło rozmawia z kapitanem, otulonym w szeroki płaszcz almaviva, zarzucony przez ramię, w którym tak do twarzy włoskim oficerom..

Już od chwili maszyna przestała huczeć i powoli, bardzo ostrożnie i cicho wpływamy między szeregi statków i wreszcie stajemy w tej samej chwili, w której ogłuszający zgrzyt łańcuchów oznajmia spuszczenie kotwicy. Ale wysiadać jeszcze nie można, gdyż nasz okręt całym swoim bokiem zanadto zbliżył się do stojącego obok parowca i zderzenie stało się nieuniknionem. Natychmiast z obu okrętów rozległ się krzyk komendantów i ludzie rzucili jeszcze dosyć wcześnie do środka ogromne węzły sznurowe, już na taki wypadek przygotowane. Ale mimo to, ogromny kabłąk żelazny, wysterczający z sąsiedniego parowca, a służący do zawieszania łodzi uderzył tak silnie o pomost kapitański naszego okrętu, iż strzaskał całą ścianę z bocznem okienkiem.

Na szczęście skończyło się na tem wszystko i wkrótce znaleźliśmy się na stałym lądzie pod olbrzymiemi arkadami cłowego gmachu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w tej chwili, kiedy się rodzi (szybkość wynosi przeszło 40.000 mil na sekundę); detonacyę zaś słyszymy dopiero, kiedy głos odbywający tylko 1050 stóp na sekundę do nas dojdzie. Czasem zatem w ten sposób odmierzyć jesteśmy w stanie odległość meteoru.

Rządowy projekt reformy wyborczej.

I. Ustawa zmieniająca i uzupełniająca ustawę zasadniczą o reprezentacyi państwa, brzmi:

Za zgodą obu Izb Rady państwa postanawiam co następuje:

Artykuł I.

Do 353 członków, którzy na zasadzie §§ 6 i 7 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa (ustawy z 2 kwietnia 1873 r. i 12 listopada 1886 r.) mają być wybierani do Izby poselskiej przez klasy wyborców, zawarte w ordynacyach krajowych, przybywa nowych 72 członków, którzy wybierani będą przez powszechną klasę wyborców, oznaczyć się mającą lit. e).

Z tej klasy wyborców ma być wybranych:

W królestwie Czech	18
„ „ Dalmacyi	2
„ „ Galicyi	15
„ Dolnej Austryi	9
„ Górnej Austryi	3
„ Salzburgu	1
„ Styryi	4
„ Krainie i Karyntyi (po jednym)	2
Na Bukowinie	2
W Morawie	7
Na Szląsku	2
W Tyrolu	3
W Vorarlbergu	1
W Istryi	1
W Goryeyi i Gradysce	1
W Tryjeście z okręgiem	1

Artykuł II.

Ustępy C i D § 7 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa (ustawa z 2 kwietnia 1873 r., dz. p. pr. 40) tracą moc obowiązującą w swem obecnem brzmieniu i mają brzmieć jak następuje:

C. W kuryi wyborczej gmin wiejskich, tudzież w tych okręgach wyborczych nowej powszechnej klasy wyborców, które utworzone są wyłącznie z powiatów sądowych, będą wybierani posłowie pośrednio, t. j. przez wyborców, wybranych przez uprawnionych do głosowania, zaś w innych klasach wyborczych będą posłowie wybierani bezpośrednio.

W krajach jednak, w których osobną ustawą krajową bezpośredni wybór posłów sejmowych w kuryi gmin wiejskich ustanowiony zostanie, mają być także posłowie do Rady państwa z kuryi wyborczej gmin wiejskich, oraz ze wszystkich okręgów wyborczych piątej, t. j. powszechnej klasy wyborczej, bezpośrednio wybierani.

Wybór wyborców i posłów następuje absolutną większością głosów. Jeśli tej większości nie osiągnięto ani przy pierwszem, ani przy ściślejszym wyborze, wówczas rozstrzyga przy równości głosów los.

D. Uprawnionym do wyboru w nowej ogólnej klasie wyborczej jest każdy austryacki obywatel państwa, który ukończył 24 rok życia, jest własnowolny, nie jest wedle ustaw wykluczonym od wykonywania prawa wyborczego i przed rozpisaniem wyboru przynajmniej od sześciu miesięcy mieszka w danym okręgu wyborczym.

Wykluczone od prawa wyborczego w powszechnej klasie wyborców są osoby, które należą do czeladzi i ze służbodawcą żyją w domowej wspólności. Ogólne powody wykluczenia, które są obowiązujące dla wszystkich innych klas wyborczych odnoszą się także do tej nowej ogólnej klasy, a mianowicie: przynależność do armii czynnej, pobieranie wsparcia z funduszów dla ubogich, skazanie sądowe. To, że ktoś posiada prawo wyborcze w dotychczasowych kuryach wyborczych, nie wyklucza go od wykonywania prawa wyborczego w powszechnej klasie wyborczej tego samego kraju, nowa kurya obejmuje przeto także tych uprawnionych do wyboru, którzy już obecnie wykonują prawo wyborcze w jednej z istniejących kuryi.

II Ustawa, mocą której państwowa ordynacya wyborcza zmienioną, względnie uzupełnioną zostaje

Ustawa ta tworzy dla powszechnej klasy wyborców 72 okręgów wyborczych, które mają wybierać po 1 deputowanym. Rozdział pomiędzy miastami a wsiami w ogólności nie nastąpi; w zasadzie zatem składają się poszczególne okręgi wyborcze z powiatów sądowych, włącznie z miastami, leżącemi w ich obrębie. Osobno jest traktowanych jedynie sześć najludniejszych miast. Wiedeń dostaje 5 deputowanych. Miasta: Praga ze Smichowem i Karlinem, tudzież Tryjest z przedmieściami, otrzymają po jednym deputowanym, podobnie jak Wiedeń, bez gmin wiejskich. Natomiast miasta Lwów, Grac i Berno otrzymują po jednym mandacie włącznie z najbliżej położonymi powiatami sądowymi. Pozostałe (62) okręgi wyborcze składają się wyłącznie z powiatów sądowych, do których zostaną przyłączone miasta. Przy tworzeniu tych okręgów wyborczych tworzy się w zasadzie z dwóch dzisiejszych okręgów wyborczych kuryi gmin wiejskich włącznie z położonemi w nich miastami, po jednym okręgu wyborczym nowej klasy wyborców, z uwzględnieniem tych okoliczności, aby te okręgi wyborcze równomiernie rozdzielone i terytoryalnie połączone były, tudzież, aby narodowe konfiguracye terytoryów o tyle były brane w rachubę, o ile to da się pogodzić z wyżej podanymi warunkami.

Przy pośrednich wyborach w nowej powszechnej klasie przypadać ma w zasadzie na 500 mieszkańców 1 wyborca. Dla wyborów miejscem wyboru jest każda gmina, z której przynajmniej jeden wyborca ma być wybrany (t. j. które mają przynajmniej 500 mieszkańców). Miejsca wyboru wyznaczone obecnie dla wyborów posłów do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich, pozostają także miejscami wyboru posłów z nowej kuryi wyborczej. Zresztą dla 10 całkiem lub przeważnie miejskich okręgów wyborczych (t. j. Wiedeń, Praga, Tryest, Lwów, Grac, Berno), będą ustanowione w drodze administracyjnej mniejsze okręgi wyborcze z osobnymi lokalami wyborczymi. Tam, gdzie wybory odbywają się bezpośrednio także z kuryi gmin wiejskich, władze polityczne potwierdzą w obrębie okręgów wyborczych mniejsze okręgi z najwyżej 4.000 mieszkańców, z osobnemi miejscami wyboru. Aby otrzymać potrzebną liczbę komisarzy wyborczych, urząd ten będzie uznany za honorowy, a przyjęcie go będzie obowiązkowe. Głosowanie odbywa się kartkami. W pozamiejskich okręgach nowej kuryi głosowanie odbywa się jak dotychczas, ustnie lub kartkami, według tego, jakie postępowanie jest przepisane dla wyborów do Sejmu.

Rozdział mandatów powszechnej klasy wyborczej w Galicyi.

1. Miasto Lwów z powiatami sądowymi Lwów, Szczerzec, Winniki — 1 mandat.

Powiaty sądowe

2. Kraków, Liszki z miejscem wyboru Kraków;
Chrzanów, Krzeszowice, Jaworzno z miejscem wyboru Chrzanów — 1.
3. Wieliczka, Skawina, Podgórze, Dobczyce z miejscem wyboru Wieliczka;
Wadowice, Andrychów, Kalwarya, Zator z miejscem wyboru Wadowice;
Biała, Kęty, Oświęcim z miejscem wyboru Biała.
Żywiec, Milówka, Ślemień z m. w. Żywiec.
Myślenice, Jordanów, Maków z miejscem wyboru Myślenice — 1.
4. Nowy-Sącz, Stary-Sącz, Muszyna z miejscem wyboru Nowy-Sącz;
Limanowa, Mszana dolna z m. w. Limanowa;
Nowy-Targ, Czarny Dunajec, Krościenko z miejscem wyboru Nowy-Targ;
Grybów, Ciężkowice z m. wyb. Grybów;
Gorlice, Biecz z miejscem wyb. Gorlice;
Jasło, Frysztak z miejs. wyb. Jasło — 1.
5. Bochnia, Wiśnicz, Niepołomice z miejscem wyboru Bochnia;
Brzesko, Wojnicz, Radłów z m. w. Brzesko;
Dąbrowa, Żabno z miej. wyb. Dąbrowa;
Tarnów, Tuchów z miejsc. wyb. Tarnów;
Mielec, Radomyśl z m. w. Mielec — 1
6. Rzeszów, Tyczyn, Głogów, Strzyżów z miejscem wyboru Rzeszów;
Ropczyce z miejscem wyb. Ropczyce;
Pilzno, Brzostek, Dembica z m w. Pilzno;
Kolbuszowa, Sokołów z m. w. Kolbuszowa;
Tarnobrzeg, Rozwadów z m. w. Tarnobrzeg;
Nisko, Ulanów z miejs. wyb. Nisko — 1.
7. Sanok, Bukowsko, Rymanów z miejscem wyboru Sanok.
Krosno, Żmigród, Dukla z m. w. Krosno;
Brzozów, Dynów z miejs. wyb. Brzozów;
Dobromil, Bircza, Ustrzyki z m. w. Dobromil;
Lisko, Lutowiska, Baligród z m. w. Lisko;
Staremiasto, Starasól, z miejscem wyboru Staremiasto — 1.
8. Łańcut, Przeworsk, Leżajsk z miejscem wyboru Łańcut;
Jarosław, Radymno, Sieniawa, Pruchnik z miejscem wyboru Jarosław;
Cieszanów, Lubaczów z m. wyb. Cieszanów:
Jaworów, Krakowiec z m. wyb. Jaworów;
Gródek, Janów z m. wyb. Gródek — 1.
9. Przemyśl, Niżankowice, Dubiecko z miejscem wyboru Przemyśl;
Mościska, Sądowa Wisznia z m. w. Mościska;
Rudki, Komarno z m. w. Rudki;
Sambor, Łąka z m. w. Sambor;
Drohobycz, Medenice, Podbuż z miejscem wyb. Drohobycz — 1.
10. Stryj, Skole z miejscem wyboru Stryj;
Turka, Borynia z m. wyb. Turka;
Żydaczów, Mikołajów, Żurawno z m. wyb. Żydaczów;
Bóbrka, Chodorów z m. wyb. Bóbrka;
Dolina, Bolechów, Rożniatów z m. wyb. Dolina;
Kałusz, Wojniłów z m. wyb. Kałusz — 1.
11. Brody, Łopatyn, Załośce z m. wyb. Brody;
Kamionka, Busk, Radziechów z m. wyboru Kamionka;
Żółkiew, Mosty Wielkie, Kulików z m. wyboru Żółkiew;
Rawa, Uhnów, Niemirów z m. Rawa;
Sokal, Bełz z m. w. Sokal — 1.
12. Tarnopol, Mikulińce z m. wyb. Tarnopol;
Zbaraż, Nowesioło z m. w. Zbaraż;
Złoczów, Zborów, Olesko z m. wyb. Złoczów;
Przemyślany, Gliniany z m. wyb. Przemyślany;
Brzeżany, Kozowa z m w. Brzeżany — 1.
13. Stanisławów, Halicz z m. w. Stanisławów;
Bohorodczany, Sołotwina z m. w. Bohorodczany;
Rohatyn, Bursztyn z m. w. Rohatyn;
Podhajce, Wiśniowczyk z m w. Podhajce;
Tłumacz, Tyśmienica, Ottynia z m. w. Tłumacz;
Nadwórna, Delatyn z m. w. Nadwórna — 1.
14. Borszczów, Mielnica z m. w. Borszczów;
Zaleszczyki, Tłuste z m. w. Zaleszczyki;
Czortków, Budzanów z m. w. Czortków;
Husiatyn, Kopyczyńce z m. w. Husiatyn;
Trembowla, Grzymałów z m. w. Trembowla;
Skałat, Podwołoczyka z m. w. Skałat — 1
15. Kołomyja, Peczeniżyn, Gwoździec z m. wyboru Kołomyja;
Kossów, Kuty, Żabie z m. w. Kossów;
Śniatyn, Zabłotów z m. w. Śniatyn;
Horodenka, Obertyn z m. w. Horodenka;
Buczacz, Złoty Potok, Monasterzyska z m. wyboru Buczacz — 1.

Walka z myszami polnemi.

Myszy stanowią bezwątpienia wielką plagę dla rolnika, gdyż niszczą zasiewy od chwili, kiedy ziarno powierzamy roli, niszczą zboża dojrzewające i dojrzałe, później znów powodują wielkie straty w stertach, gumnach i magazynach. Robią one także wielkie szkody w kopcach z kartoflami, wycinając słomę i powodując tym sposobem zamarzanie, a w następstwie i gnicie kłębów.

Wszyscy zresztą rolnicy wiedzą, jak straszną plagą jest mysz przez swoją żarłoczność i nadzwyczajną plenność.

Jeden z doświadczonych agronomów podaje następujące rady tyczące się tępienia tych szkodników. „Dwa rodzaje walki przedsiębrać należy. Pierwszy polega na zabijaniu i truciu myszy. Myszy zabija się głównie przy orce. Za każdym pługiem stawia się chłopaka z kijem i chłopak taki w przeciągu dnia zabić może 50 do 200 sztuk. Należy tu także łowienie myszy w rozmaite pułapki; sposób ten dobry jest jednak w domach mieszkalnych, lecz nie na polach. Jako trutki na myszy najlepiej używać fosforu. Należy tu również i nowy sposób szczepienia tyfusu. Nie będę opisywał, jak to szczepienie uskuteczniać należy, ponieważ kupujący znajdzie dokładne informacye w każdej paczce z zarazkiem.

Szczepienia tyfusu próbowałem tu w Galicyi podczas ubiegłej jesieni na polu obsianem żytem, rezultat wypadł dość pomyślnie, bo wyginęło wiele myszy, lecz pozostałe w dalszym ciągu niszczyły zasiew. O rezultacie szczepienia tyfusu, jako też i trucia myszy, można przekonać się przez zamknięcie we właściwym czasie norek (przy szczepieniu tyfusu po 14 dniach najwcześniej) i przez obserwowanie ile martwych myszy znajdziemy przy odkopywaniu, lub też przy przeoraniu pola, na którem trucie było dokonane. Nawet, orząc sąsiednie pola, znajdujemy martwe myszy, jeżeli trucie było skuteczne.

Pierwszy ten rodzaj walki, dotąd opisany, jest dość kosztowny, a nie zawsze pomyślny.

Drugi sposób walki jest pośredni, a stanowi go ochrona naturalnych wrogów myszy. Ze zwierząt domowych najbardziej są nam pomocne kot i pies, przeto każdy rolnik dotknięty plagą, o której mowa, powinien się starać o psy odpowiednio tresowane i o jak największą ilość łownych kotów.

Ze zwierząt dzikich zasługują na uwagę z ptaków wrony, sroki, bociany, srokosze czyli dzierzby, sowy, jastrzębie i t. p., z czworonożnych łaski czyli łasice, które krążą po najciaśniejszych norach i wielkie robią spustoszenia pomiędzy myszami. Zwracam też uwagę na ryjczaka karłowatego (Sorex pygmaeus Poll), który, chociaż sam jest myszką i to bardzo maleńką, lecz odznacza się szczególną żarłocznością i drapieżnością, a żywi się prawie wyłącznie myszami. Poznać go łatwo po ciemnej, prawie czarnej barwie i po ryjkowato zakończonym pyszczku. Kuna i tchórz nie gardzą myszką, lecz się za nią nie ubiegają woląc coś smaczniejszego.

Natomiast lis, w obronie którego staję, jest prawdziwym amatorem polowań na myszy. „Myszkując“ po polach, łowi myszy nie tylko dla zaspokojenia głodu, lecz zbiera i zapasy, zakopując w ziemi po kilkadziesiąt sztuk myszek. O składach takich prawdopodobnie nie zapomina, lecz mając ciągle świeżą zwierzynę, nie dba o zapasy, skutkiem tego daleko więcej myszy tępi, aniżeli spożyć może.

Lis, tak jak każde zwierzę, może nawet i w większym stopniu od innych, obdarzony jest instynktem, za pomocą którego wyszukuje miejsca, obfitujące w pożywienie. W skutek tego okolice dotknięte plagą myszy, obfitują w lisy, które myszom w ich wędrówkach stale towarzyszą. Myśliwi, korzystając z tej obfitości, zapamiętale ścigają lisa jako wroga zwierzyny i domowego ptactwa, nie bacząc na to, że lis zabezpiecza rolnika przed klęską, która może iść w porównanie z posuchą, gradobiciem lub ogniem.

W Królestwie Polskiem rolnicy ochraniają lisa i to nietylko w okolicach przez myszy nawiedzonych, lecz i w sąsiednich powiatach. Żaden myśliwy, dbały o dobro ogólne, nie zabija lisa. Pomimo to zwierzyny jest dosyć, bo lis, mając obfitość łatwej zdobyczy, nie potrzebuje uganiać się za zwierzyną, ulubioną przez myśliwych.

Gdybyśmy obliczyli, ile kosztuje zabicie lub otrucie setki myszy, oraz ile ich zniszczy lis, to przekonalibyśmy się, że lis mógłby rocznie zarobić kilkadziesiąt zł. za wyświadczone nam usługi.

Panowie myśliwi wybaczcie, lecz nie tępcie na razie lisów, póki myszy nie wyginą, a wtedy wasza wstrzemięźliwość suto będzie wynagrodzoną pomyślnemi i obfitemi łowami na waszego rudego wroga.

Wojciech Sokołowski,
magister agronomii“.

Rada państwa.

Wiedeń 15 lutego

Dzisiejsze posiedzenie, pierwsze po prawie dwumiesięcznej przerwie, było bardzo ożywione. Posłowie przybyli na nie prawie w komplecie, a galerye, na których w czasie feryi, pomnożono liczbę miejsc siedzących o kilkadziesiąt, były przepełnione. Powszechną uwagę zwracali na siebie dwaj nowi członkowie gabinetu, ministrowie Guttenberg i Rittner. Pierwszy z nich zajął skrajny fotel po lewej stronie, obok ministra Glanza, dr. Rittner zaś zajął skrajny fotel po prawej stronie obok hr. Gleispacha. Gdy otwarto posiedzenie, hr. Badeni przedstawił Izbie obu nowych ministrów, potem prezes Izby poświęcił gorące wspomnienie dwom zmarłym podczas feryi posłom pp. Klaiczowi i Popperowi, zawiadomił Izbę o złożeniu mandatu przez posła p. Globocznika i o wystąpieniu p Herolda z komisyi budżetowej.

Następnie hr. Badeni złożywszy na stole prezydyalnym projekt reformy wyborczej przemówił w te słowa:

„Na podstawie upoważnienia Najj. Pana mam zaszczyt przedłożyć projekt zmiany ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa, tudzież projekt ustawy, dotyczącej zmiany ordynacyi wyborczej.

Ze względu na ważność przedmiotu chcę kilka słów wypowiedzieć i przedewszystkiem wykazać, dla czego rząd uważa załatwienie tej sprawy za nagłe. Kiedy przed 2½ roku podjął ówczesny rząd inicjatywę do reformy prawa wyborczego, przybrała ówczesna sytuacya polityczna nagle zupełnie zmienioną postać.

Okazało się, że nie był to tylko przemijający skutek. Kwestya reformy wyborczej stała się politycznem znamieniem całego późniejszego okresu. Ta kwestya górowała nad położeniem politycznem, wywierała zasadniczy wpływ prawie na każdą polityczną akcyę rządu i stronnictw i pozostała zarówno w parlamencie, jakoteż po za jego obrębem, pierwszorzędną sprawą polityczną.

Oczywiście, że w tym samym stosunku usunięte zostały wszystkie inne kwestye na drugi plan, bez względu na ich ważność ekonomiczną i państwową.

Nie chcę w to wchodzić, czy może mniej nerwowe traktowanie tej sprawy nie było możliwe, dzisiaj stoimy przed faktem, z którym musimy się liczyć, mianowicie przed faktem, że na nasze życie polityczne wywiera ważny wpływ nierozwiązane pytanie i że ten stan nierozwiązania jest przeszkodą załatwienia wielu ważnych zadań państwowych.

A więc nie dla tego bierzemy się do bezzwłocznego załatwienia reformy wyborczej, że chcemy zadosyć uczynić gwałtownym naporom stronnictw radykalnych i jeszcze radykalniejszych przywódzców tych stronnictw; nie dla tego, że ustępujemy przed groźbami lub hasłami, ale dla tego, że zależeć nam musi na wytworzeniu koniecznych parlamentarnych podstaw do rzeczowego badania spraw państwowych i że musimy wszystko usunąć z drogi, co odwraca akcyę polityczną rozstrzygających czynników w jednym tylko kierunku.

Przytoczyłem to, ażeby uzasadnić, dlaczego rząd kładzie nacisk na jak najprędsze załatwienie projektu dzisiaj wniesionego. Przez to oczywiście nie jest jeszcze dowiedzione, że projekt jest sam przez się, a zatem co do treści, uzasadniony. Pod tym względem podnoszę, że główna tendencya całego ruchu reformy wyborczej zwrócona jest w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego, a mojem zdaniem w obec tej tendencyi następujące stanowisko zająć należy: Jeżeli w ustroju państwowym uznany jest w zasadniczych ustawach współudział obywateli państwa w kierownictwie spraw publicznych; to staje się ten współudział rodzajem funkcyi publicznej i zawiera dla każdego tak prawo jak i obowiązek.

Warunkiem jednak tego współudziału jest świadomość obywatelskich praw i obowiązków, która nie u wszystkich klas społeczeństwa i nie każdego czasu w równym stopniu się okazuje, ale po większej części, jak uczy doświadczenie historyczne, objawia się w najwyższym stopniu w materyalnie i intelektualnie wyższych klasach społeczeństwa. Dlatego nie można nazywać tego socyalnem bezprawiem, jeżeli tylko mniejsza część obywateli państwa powołana jest do pracy w życiu publicznem. Skoro jednak te ograniczenia nie mają podstawy zasadniczej, ale tylko faktyczną, to muszą ustać o tyle, o ile szersze warstwy społeczeństwa dojdą do świadomości swojego stanowiska, jako obywatele państwa i skoro uczuwają to wykluczenie od życia publicznego, jako ukrócenie swoich praw. Dla praktycznego polityka rozchodzi się więc tylko o upatrzenie stosownej chwili, w której takie rozszerzenie praw politycznych ugruntowanem jest w danych stosunkach.

Rząd ma przekonanie, że rozwój naszych stosunków publicznych nie daje więcej uprawnienia do utrzymania obecnych ograniczeń ordynacyi wyborczej.

W jakiż sposób ma więc to rozszerzenie prawa wyborczego wejść w życie? Pozwólcie mi panowie, że pod tym względem wypowiem zasadę, która, aczkolwiek często powtarzana i nie oryginalna, musi przy każdej akcyi politycznej być na nowo przypominana, a to, że przy politycznych i społecznych reformach musi się budować na istniejącym stanie rzeczy i to, co z biegiem dziejów się ugruntowało, połączyć harmonijnie z wymaganiami teraźniejszości. Jeżeli na to odpowiecie, że nasze życie konstytucyjne jest jeszcze za młode, ażeby można mówić o historycznem jego ukształtowaniu, to mogę na to odpowiedzieć, że nasza konstytucya, chociaż jeszcze nie długo trwa, przecież ma swoje źródło w stosunkach wytworzonych przez stulecia i dlatego posiada podstawę historyczną.

Jeżeli mianowicie zastanowimy się nad prawem wyborczem, to dostrzeżemy dwie zasady, których się dotąd przy każdej ustawie konstytucyjnej, jak i przy innych ustawach państwowych trzymano. Pierwszą zasadą jest idea reprezentacyi interesów, drugą indywidualność każdego z krajów koronnych.

W jakimże stosunku stoją te dwie zasady do obecnie wniesionego projektu? Cztery grupy interesów są i w obecnym projekcie zupełnie utrzymane, ale uzupełnione przez nową ogólną klasę wyborczą: a więc mamy reprezentacyę interesów i ogólne prawo wyborcze. Nie chcę zajmować się akademicznie powszechnem prawem wyborczem, rzecz to prawie już zupełnie wyczerpująco obrobiona. Chcę

---

1)

NEWROZA STEFCI

NOWELA

przez ***Jakóba Normand.***

(Przekład z francuskiego).

I.

Jak każda szanująca się Paryżanka, ładna pani Chamblet miała swoją newrozę: newrozę lekką, niezłośliwą, nie niebezpieczną, ale ostatecznie newrozę. Fakultet medyczny, którego rady zasięgano w osobie najznakomitszych jego przedstawicieli, orzekł, że młoda kobieta była *neurasteniczką*, albo *neuropatyczną*, albo *neruowo-hysteryczną*, dowoli.

Na czem właściwie polega ta newroza? pani Chamblet nie umiałaby dokładnie określić, albowiem choroba była, według uświęconego wyrażenia, na wskróś *proteuszowa*, t. j. o objawach zmiennych do nieskończoności.

Panią Chamblet dręczyła raz bezsenność niepokonana — zwłaszcza po dwóch lub trzech wieczorach spędzonych na balu; to znów zaburzenia żołądkowe, — zwłaszcza po dwunastu proszonych obiadach, albo straszne rozdrażnienie — zwłaszcza, gdy krawiec nie odesłał na czas nowej sukni; lub też wreszcie napad niepohamowanego ziewania, — zwłaszcza we wtorek, w Komedyi Francuskiej, gdy grano klasyków.

— Ot, tylko tyle, nic więcej, — mówiła z westchnieniem milutka Stefcia; ale to wystarcza, by zatruć życie!

Postanowiła leczyć się energicznie. Zalecono jej hydroterapię: dzisiaj wszystko z pomocą zimnej wody! Pani Chamblet rozpoczęła kuracyę u doktora Dubardon, dyrektora wielkiego zakładu hydropatycznego w dzielnicy Monceau.

Słynny lekarz przyjął młodą kobietę ze zwykłą uprzejmością, a klepiąc delikatnie jej dłoń, mówił:

— Rozumiem, rozumiem.. Wyleczymy te nerwy, zaręczam pani.

I ofiarował się, że sam będzie urządzał natryski, — robił to często, zwłaszcza, gdy pacyentki były bardzo lękliwe. Czyż lekarz nie jest spowiednikiem? Podobnie jak ksiądz zapomina o brzydocie moralnej, czyż lekarz nie zapomina o piękności fizycznej? Ale pani Chamblet nie przystała na propozycyę.

Wówczas, z odcieniem żalu, zwrócił się do głównej kąpielowej, mówiąc:

— Proszę zająć się panią najgorliwiej... Natrysk możliwie łagodny... jak pieszczota!

Pani Chamblet została wprowadzona do sali natryskowej. Istne cudo ta salka: światło zlekka przyćmione, lekkie kolumny, sadzawka z białego marmuru pełna wody o błyskach opalowych, — prawdziwa świątynia bogini Hydroterapii.

Nowa pacyentka doktora Dubardona zapoznała się niebawem z uciechami wody ciepłej, letniej i zimnej; zakosztowała kolejno wężowych zygzaków strumienia przerwanego, potężnej brutalności strumienia pełnego, kroplistej fali natrysku kolistego; spróbowała, wydając lekkie okrzyki, nagłych zmian natrysku szkockiego.

Co rano, bez względu na pogodę, ubrana skromnie, w towarzystwie czarnego pudla ze srebrną obróżką, przybywała pieszo do Dubardona. Pięć minut na rozebranie się, dwie minuty na natrysk, dziesięć minut na ubranie się — i powracała do domu spiesznym krokiem dla wywołania reakcyi. Nic nie byłoby w stanie odwieść jej od tej przechadzki porannej. Gdy mówiła: „Mój natrysk!“, albo „Idę wziąć natrysk!“, słuchacz czuł, że chodziło o rzecz niesłychanej wagi.

Wytrwałość jej została wynagrodzoną tylko w połowie. Po sześciu miesiącach kuracyi newroza nie była wyleczona. Zmieniła jedynie postać. Był to już postęp niewątpliwie, ale bardzo mały. Teraz wizyty drażniły ją strasznie: wyobrażała sobie ciągle, że będzie mówiła ludziom rzeczy niedorzeczne, niesłychane, nawet niegrzeczności. Drżała na myśl, że może kiedyś stać się podobną do tej biednej pani de X..., która szczeka, albo do pani de Z..., która w najpoważniejszych rozmowach nie może wypowiedzieć czterech zdań z rzędu, bez wmieszania wyrazów: „Ulicznik! ulicznik! ulicznik!“, wyszeptanych głosem cichem wprawdzie, ale zawsze jeszcze zbyt wyraźnym.

Wyobrażała sobie także, iż nie może przechodzić przez place, albo, że gdy pozostanie sama w pokoju sufit spadnie jej na głowę.... *Agorafobia* połączona z *klaustrofobią*, mówił Fakultet, wyrażając się z galanteryą. Co do niepohamowanego ziewania, — trwało ciągle: tylko już nie w Komedyi Francuskiej we wtorek, ale w piątek w Operze. Zmiana miejsca poprostu. W rzeczywistości, ta sama męka, to samo niemożliwe życie. Istne katusze!

Zaciągnęła rady trzech „świateł“ nauki. Wypowiedziały trzy zdania odmienne: — Divonne, Ragatz, Néris. Czwarte „światło“, zapytane dla rozstrzygnięcia tych opinii, odpowiedziało: Néris. A zatem, bez wahania, w drogę do Néris.

W towarzystwie wiernej Bernardyny, pokojówki, — pani Chamblet przybyła do Néris w lipcu. Upał panował nieznośny. Pokonywała go długiemi, o, bardzo długiemi — kąpielami. Najpierw pół godziny, potem godzina, potem półtorej godziny! Naprożno pochłaniała tom za tomem, te straszne kąpiele przejmowały ją rozpaczą i stopniowo ogarniała ją nowa obawa nerwowa: zdejmował ją strach, że roztopi się w tej wiekuistej wannie jak kawałek cukru, powoli... i odrazu frrt... nie ma Stefci!

Pierwsze dni spędziła na przebieraniu się w coraz nowe suknie i kapelusze, a wieczory w Kasynie. Stopniowo zapoznała się z kilku gośćmi kąpielowymi. Zorganizowano wycieczki. Poznała dokładnie kraj, ubogi, zarzucony pagórkami, poprzecinany płotami. Na drogach przeciągały stadami niezliczone gęsi, kołysząc się na rozstawionych łapach, — wysuwając naprzód żółte dzióby. Wieczorem, od strony Montluçon, pomiędzy kominami fabrycznemi gorzały płomienistemi blaskami wspaniałe zachody słońca.

Stefcia lubiła zwierzęta i przyrodę: jednakże, po miesiącu przypatrywania się zachodom słońca i stadom gęsi, z pewną przyjemnością powróciła do Paryża.

Oczywiście stan jej poprawił się, ale tak nieznacznie! Kuracya wodna, skuteczna była tylko w części, — kuracya klimatyczna narzucała się tedy sama przez się. Powietrze zarówno jak woda są głównemi czynnikami nowoczesnej terapeutyki. Wybór padł na Saint Moritz w Engadin, miejscowość położoną o 1 800 metr. nad poziomem morza.

Stefcia westchnęła, — wydała Bernardynie rozkaz zapakowania rzeczy, i zawołała, zniechęcona:

— Kiedyż ja się wyleczę, o mój Boże!

Byłaż ona w istocie chorą? Albo, przypuściwszy, że nią była, czy newroza ta pochodziła ze źródła czysto fizycznego?

Gdyby Stefcia zbadała siebie sumiennie, byłaby zmuszona odpowiedzieć: — nie! Największem jej cierpieniem, a właściwie przyczyną wszystkich jej cierpień była nuda, upostaciowana w osobie pana Jerzego Chamblet, jej męża.

Był to poczciwy człowiek, lat jakich czterdziestu, blondyn, o twarzy wesołej, silnie zbudowany, o tyle sangwiniczny i zrównoważony, o ile Stefcia była nerwowa i fantastyczka. Byle odbył rano przejażdżkę konną w Lasku, odegrał swoją partyjkę w klubie między piątą a siódmą, byle nie bywał zbyt często na zebraniach towarzyskich i w teatrze, nie kładł się spać po północy i jak najmniej podróżował — czuł się najzupełniej szczęśliwym. Miał jedną namiętność, wielką ale spokojną, — namiętność do książek. Stopniowo zebrał wcale piękną bibliotekę, piękną raczej okładkami niż wyborem dzieł, albowiem kupował poniekąd na chybił trafił, „wszystko, co wychodzi“ — jak się to mówi. Pewien pomysłowy księgarz, pochlebiając jego manii, — podjął się przysyłania mu nowości i podpisywania go na liście abonentów na wydawnictwa najrzadsze i najkosztowniejsze.

Codzień po śniadaniu Chamblet udawał się do biblioteki, zapalał fajkę i oglądał swoje książki. Wszedłszy na drabinę, brał jedną po drugiej, — zdmuchiwał pył z brzegów, przesuwał dłoń po grzbiecie okładek, — otwierał książkę, przerzucał śpiesznie kartki, poczem stawiał ją napowrót na półkę starannie.... i nie przeczytaną. Jakkolwiek kończył szkoły, jak wszyscy, nie miał ambicyi wielkiego znawcy literatury. Oprócz dzienników, rozgłośnego narazie romansu i przeglądów „obowiązkowych“ — nie czytał nic, albo prawie nic. Stwierdzał, że liczba jego książek powiększała się, wiedział, że je ma tuż pod ręką, porządnie ułożone i skatalogowane — i niczego więcej od nich nie pragnął. Miłość jego dla nich była platoniczną.

Natomiast całkiem odmiennemi były uczucia jego dla Stefci, którą kochał tkliwie i wyłącznie. Jeżeli nie miał dla niej namiętności romantycznej, niezgodnej z jego naturą, to przynajmniej przywiązanie, jakiem ją obdarzał, było trwałe, silne, zabezpieczone od wszelkich powrotów młodzieńczości i wybryków wieku dojrzałego.

C. d. n.

tylko scharakteryzować stanowisko, zajęte przez rząd obecnym projektem w tej sprawie.

My nie życzymy sobie, ażeby ogólne prawo wyborcze stało się wyłączną podstawą systemu wyborczego. Żądamy, ażeby obok prawa wyborczego, polegającego na przynależności państwowej i dlatego przyznanego wszystkim obywatelom państwa, istniało prawo, ugruntowane na osobnych ekonomicznych i cywilizacyjnych stosunkach obywateli, innemi słowy, ażeby obok reprezentacyi jednostek, umożliwione zostało także zastępstwo osobnych ciał (Gesammtheiten).

To, że wzięliśmy te ostatnie jako dane w obecnych grupach interesów i poprostu przenieśliśmy je tylko do nowego systemu, to jest, wyznaję tu otwarcie, słabym punktem obecnego programu.

Nie dlatego, jakobyśmy mieli jakiekolwiek wątpliwości co do słuszności tej zasady, ale dlatego, iż musimy przyznać, że reprezentacya interesów naszego prawa wyborczego nie realizuje w zupełności idei zastępstwa ugrupowanego według specyalnych ekonomicznych i cywilizacyjnych klas (Gesammtheiten) i dlatego wymaga reformy. Pozwólcie mi wypowiedzieć pod tym względem otwarcie moje zdanie. Taka reforma byłaby w obecnych politycznych i parlamentarnych stosunkach nie do przeprowadzenia, rozpocząć tę reformę, znaczyłoby odwlec reformę na czas nieokreślony.

Skoro jednak rząd tego sobie nie życzy, ale i owszem dąży do przyprowadzenia do skutku reformy jak najprędzej i ma szczery zamiar ją urzeczywistnić, dlatego proponuje obecnie tylko rozszerzenie prawa wyborczego, jako postulat w obecnych stosunkach jedynie dający się przeprowadzić i najwięcej uzasadniony.

Także druga zasada, którą wymieniłem, mianowicie, indywidualność królestw i krajów, została w obecnym projekcie utrzymana. W nowej klasie wyborców w ten sposób została przeprowadzona, że każdy kraj wybiera swoich deputowanych, że starano się ustanowić stosunek posłów poszczególnych krajów do ogólnej liczby posłów, według pewnych dla wszystkich jednakowych zasad.

Ta zasada także i przez to będzie uwzględnioną, że rozstrzygnięcie pytania względem pośrednich, albo bezpośrednich wyborów, zawarowane zostało ustawodawstwu krajowemu, a więc w różnych krajach może być rozmaicie rozstrzygnięte.

Nie chcę dłużej się nad pojedyńczemi postanowieniami projektu rozwodzić. Zechciejcie panowie przystąpić do jego przestudyowania w tym samym duchu i tym samym zamiarze, w jakim rząd ten projekt wniósł. Obyście byli przy rozwiązaniu tego pytania wolni od małoduszności i uprzedzenia, ale także wolni od każdego doktrynerstwa, która zawsze gotowe poświęcić to, co jest dobre, temu, co uważa za lepsze. Nie ujdzie waszej uwagi, że zasadnicze postanowienia ustawy stoją ze sobą w związku tak, że nie można tylko niektórych jej postanowień, które może odpowiadają lepiej partyjnemu stanowisku, przyjąć a inne odrzucić. Te projekta trzeba uważać ja o całość organicznie ze sobą związaną. Stósownie do tego czy tym przedłożeniom panowie użyczycie swej aprobaty, czy jej odmówicie, można już dzisiaj o najbliższej przyszłości parlamentarnej sądzić. Jeżeli ten projekt stanie się ustawą, to zakończy ta wysoka Izba godnie jeden okres naszej historyi konstytucyjnej. (Brawa i oklaski).

Prezydent hr. Chlumetzky oświadczył, że pierwsze czytanie tego przedłożenia postawi na jednem z najbliższych posiedzeń.

Następnie pp. hr. Kuenburg, Zaleski, hr. Deym, dr Engel, dr. Steinwender i dr Dipauli (a zatem przywódzcy prawie wszystkich klubów) postawili wspólnie nagły wniosek, wzywający rząd, aby w odpowiednim czasie wypowiedział traktat celno-handlowy z Węgrami i starał się o to, ażeby w nowym traktacie interesa tej połowy monarchii w pełnej mierze były zawarowane. Wniosek ten uchwaliła Izba jednogłośnie.

Przeprowadzono jeszcze krótką debatę nad budżetem ministerstwa oświaty, — poczem przerwano obrady.

Minister Guttenberg przedłożył projekt ustawy o budowie kolei z Chodorowa do Podwysokiego, poczem wniesiono jeszcze dwa nagłe wnioski: p. Kraus w sprawie deficytu w towarzystwie asekuracyjnem „Austria" — zaś p. Kaizl imieniem młodoczechów postawił wniosek, w którym domaga się od rządu wytłómaczenia, na jakiej podstawie ministeryum kolei żelaznych utworzone zostało na podstawie rozporządzenia a nie przez osobną ustawę.

Prezydent zapowiedział, że debata nad tymi wnioskami odbędzie się na następnem posiedzeniu, które odbędzie się w poniedziałek.

KRONIKA.

Lwów 17 lutego.

Sprawozdanie. Na dniu 15 lutego 1896 odbyło się doroczne zgromadzenie Towarzystwa dam dobroczynności. Dochód w roku 1895 wynosił 4489 zł. 36 ct., rozdano między ubogich 3126 zł. 20 ct. pozostałą zaś resztę 1363 zł. 16 ct. uchwalono rozdzielić między ubogich Towarzystwa w ciągu roku 1896. W końcu przystąpiono do wyboru zastępczyni prezesowej na którą ponownie Helena hr. Golejewska wybraną została. *Marya Potocka.*

Obywatelstwo honorowe udzieliła rada gminna miasta Rohatyna panu Bronisławowi Waydowiczowi staroście i p. Ignacemu Fido radzcy sądu krajowego w Przemyślu a byłemu naczelnikowi sądu w Rohatynie.

Namiestnikiem Czech zamianował Cesarz hr. Coudenhove. Nominacyę ogłosiła już urzędowa *Wiener Zeitung.*

Arcyksiążę Albrecht Salvator. Jak donoszą z Wiednia krążyły tam wczoraj pogłoski o pogorszeniu się stanu zdrowia bawiącego w Bozzen arcyksięcia.

Mianowanie. Prowadzący księgi gruntowe w Przemyślu Józef Wójtowicz zamianowany dyrektorem urzędów pomocniczych sądu w Brzeżanach.

Aresztowano ajenta emigracyjnego, Marcina Górniaka.

Stowarzyszenie kapłanów dla Austro-Węgier i Niemiec „Priester-Kranken-Unterstützungs-Verein" odbędzie dnia 5 marca o pół do piątej po południu w Rudolfinum w Gorycyi swoje walne zgromadzenie z następującym programem: Sprawozdanie z czynności Stowarzyszenia; wybór zarządu; wnioski, o których jednak na trzy dni przed zebraniem prezydyum uwiadomić należy.

Gorycya 15 lutego 1896.

Monsignor Dominik Filip
prezydent.

Od jen. dyrekcyi kolei państw. otrzymaliśmy urzędowe zawiadomienie, że wskutek przeprowadzenia nowej organizacyi zarządu kolei okazało się, iż przez czas dłuższy zbędne jest przyjmowanie nowych urzędników w pewnych kategoryach z wyjątkiem służby technicznej. Dalsze tedy prośby o nadawanie posad przy zarządzie kolei nie będą uwzględniane.

Dyrektor Mikuli po krótkiej słabości przyszedł zupełnie do zdrowia i już od onegdaj powrócił do zwykłych swych zajęć.

Zmiana własności. P. Zygmunt Lewakowski nabył od p. Feliksa Kurowskiego dobra Żołobek w pow. ustrzyckim. — Dobra Przewodów w powiecie sokalskim nabyła pani Helena z Marmorossów Władysławowa Krzyżanowska od p. Karola Krzyżanowskiego za sumę 195.000 zł.

Wydział krajowy rozpisuje konkurs na dwie posady urzędników fachowo-rolniczych: sekretarza z płacą 2420 zł. i wicesekretarza z płacą 1760 zł. Do obydwu posad przywiązane są 3 kwinkwenia po 200 zł. Głównym warunkiem jest dowód ukończenia wyższej szkoły rolniczej w kraju lub za granicą.

Ze świata szachowego. Walne zgromadzenie lwowskiego klubu szachistów, które się onegdaj odbyło, zagaił prezes hr. Miączyński. Sprawozdanie za rok ubiegły przedłożył dr. Kohn i skonstatował świetny stan kasy i pomyślny rozwój Towarzystwa, które obecnie liczy około 80 członków. Prezesem wybrano ponownie hr. Miączyńskiego, a do wydziału weszli pp.: dr. Kohn jako wiceprezes, Popiel jako skarbnik. Tietz jako gospodarz, Feigenbaum jako sekretarz, Irzykowski jako bibliotekarz. Nowy wydział ustanowił nagrody dla odbyć się mającego turnieju: pierwszą w kwocie 60 koron, drugą 40, trzecią 20, oprócz tego specyalne nagrody za najładniejszą partyę i najlepszy rezultat przeciw zwycięzcom.

Burmistrzem Białej wybrany został dr. Jan Rosner, Niemiec, który będąc posłem na Sejm pojawił się dopiero na kilku ostatnich jego posiedzeniach.

Akcya przedwyborcza techników. Na zaproszenie wiceprezesa komitetu powszechnego dra Placyda Dziwińskiego zbierają się dziś dnia 17 b. m technicy-wyborcy w hotelu Victoria celem omówienia i wyboru kandydatów z zawodów technicznych do przyszłej Rady miejskiej.

Wybory do Rady miejskiej. Zapisujemy pogłoskę, że wszystkie komitety wyborcze z programem opozycyjnym połączą się w jeden przeciw komitetowi mieszczańskiemu i miejskiemu, w których większość mają dotychczasowi radni.

Zdaje się, że pogłoska ta pozostanie pogłoską, bo wciąż otrzymujemy wiadomości o zawiązywaniu się coraz to nowych komitetów. Dawniej człowiek ambitny, chcący pracować dla dobra miasta, starał się dostać do którego komitetu już istniejącego. Dziś tworzy on komitet sam dla siebie, uważając to za najlepszy szczebel do Rady, i pomnażając ilość komitetów, powiększa zamięszanie i niezdrowy ruch agitacyjny.

Wczoraj odbyły się po wszystkich dzielnicach zgromadzenia przedwyborcze zwołane przez komitet mieszczański.

W ostatnich dniach karnawału bawi się Lwów ze spotęgowaną jeszcze, jeżeli to możliwe, ochotą i wesołością. W sobotę odbyła się reduta, urządzona na dochód funduszu wdów i sierót po literatach przez Koło literackie. Widocznie dobry początek zrobiła reduta dziennikarska, skoro potrafiła w bawiących się kołach lwowskiego świata wzbudzić chęć i zamiłowanie w tego rodzaju zabawach. Podczas gdy na pierwszej mało było masek intrygujących dowcipnie, w sobotę było ich już spore grono, ale największe zaciekawienie budziło męzkie czarne domino słusznego wzrostu, znające widać znakomicie stosunki i stosuneczki lwowskie. Liczba uczestników reduty nie była mniejszą od liczby, która wzięła udział w reducie pierwszej, ale przestronniej było dlatego, że olbrzymią salę utworzył amfiteatr, w którym fotele i krzesła zakryto podłogą. Loże, krzesła, miejsca stojące w amfiteatrze począwszy od lóż parterowych, a skończywszy na galeryi zapełnione były jak najszczelniej. Po godzinie 10 zjawił się na sali pochód „notablów" lwowskich z „durnym Jasiem" i „Onufrym z Bajek" na czele. Wkrótce potem rozległy się dźwięki wybornie wykonanej i niesłychanie komicznej „Serenady żydowskiej" przygotowanej pod kierownictwem i za staraniem p. Fontany. Około północy tłumy zgromadzone na scenie rozstąpiły się, aby zrobić miejsce kadrylowi politycznemu, w którym Lueger tańczący z żydówką, Milan z damą z paryskiego demi-mondu, Chińczyk z Japonką robili efekt bardzo komiczny, ale tylko dla tych, których obchodzi więcej polityka, niż zabawa. Tymczasem w sali Towarzystwa muzycznego tańczono ochoczo, a po lożach i po salach przesuwały się maski intrygujące mniej i więcej dowcipnie, na scenie koło dwóch bufetów, w których najpiękniejsze artystki sceny naszej sprzedawały szampana i koniak zbierały się gromadki chcących za pomocą tych środków podniecających podwyższyć temperaturę swego humoru i chcących choć chwilę poflirtować wesoło. Około 4-tej sale zaczęły się opróżniać; opuszczający redutę żałowali tylko, że to ostatnia w tym karnawale.

Wczoraj w salach Kasyna mieszczańskiego zebrało się liczne bardzo grono osób na „wieczorek prawników". Świat urzędniczy i adwokacki stawił się w komplecie. Do pierwszego kadryla stanęło par 76. Bawiono się z ogromną ochotą. Niektórzy tylko podpierając słupy arkad łączących wielką salę z salą małą, z melancholijnym wyrazem twarzy spoglądali na tańczących, myśląc z żalem, iż długo czekać trzeba będzie zanim w sali znów zabrzmi taneczna muzyka i zgromadzi się tak liczne grono pięknych, bardzo pięknych twarzyczek.

Wymuszona miłość. Naoczny świadek donosi nam o następującym wypadku: We wsi Łosiaczu moralny parobczak Iwan Z. nie mógł ani rusz zapłonąć afektem miłośnym do brzydkiej, nie zupełnie niewinnej dziewoji Tekli G. Lecz czyż nie znajdzie się w pomysłach interesowanych sposób na to? Oto zebrana *ad hoc* na prędce rada z wójtem ogłosiła sprowadzonemu przemocą do kancelaryi panu młodemu, iż jeżeli natychmiast „nie zapali się do dziewki" i nie pojedzie z nią jutro do ślubu, to „wsej czas" pójdzie do haresztu, a jeden jedyny jego kawałeczek pola zastawi się na lat 10 na koszta. Na obronę młodego, że „do myłowania nema syłowania" padły jak grom ostre słowa naczelnika: „Ja tak choczu i każu" i wnet dwóch wiernych panu wójtowi cerberów, nie słuchając dalszej obrony, poprowadziło „lubego" zamiast „do lubej", by się do niej „zapalił", do zimnego, o jednym okienku ciemnego aresztu. Kerkermeister wiejski Wojciech Ryż zdał raport, iż dnia 9 lutego otrzymał aresztanta nie za kradzież, lecz „za brak kurażu i wzajemności" do narzucającej się bogdanki. Opłakując tu na głos „gorzkie żale" przed wielkim postem, a do tego w wigilię siłowanego ślubu, słyszy naraz nasz biedny Iwan pukanie do drzwi kaźni. Jako moralnemu, oczytanemu, a do tego niewinnemu więźniowi, przyszły wnet na myśl z biblii św.: pęta, okienko, anioł, cudowne wyprowadzenie i t. d., z silną więc wiarą, ignąc do drzwi, pyta: Kto tam? — Taże ja! — Kto ja? — Taże twoja Teklunia! Nu Iwane choczesz mene? — Nie, ne choczu! idy sy do pimsty! — Nu! to sedy do weczera, bihme wże mene bilsze ne zobaczysz.

W kwandrans znowu drugie pukanie: a kto tam? taże ja Tekla, a szczo Iwane pojidesz zawtra zi mnow do slubu?—Nie! ja tebe nebożе i wydity ne choczu!—Tak? to abyś znaw—szo wże morgu najme Rohacz (żyd). Nie zaraz potem, bo aż w trzy godzin po owem dwukrotnem „wzmocnieniu na duchu" więźnia przez anioła-dziewicę oblubienicę, więziony biedny Iwan czy cudownie uprowadzony przez okienko, czy też wysadziwszy przemocą drzwi z „biegunów", wleciał do mnie przest aszony, spocony, zadyszany i obkrwawiony — a całując po rękach i opowiadając fakt cały prosił o ratunek i poradę. Zapewniony i przekonany, że nieprawnie „w celu wymuszenia miłości" był uwięzionym, zdawał się na tym punkcie już być uspokojonym, lecz słowa słyszanego ostrego wyroku „ja tak każu" i odsiedziany areszt tak pozbawiły przytomności biednego skazańca, iż dziękując za to krótkie „azylum", nie potrafił uwierzyć w zapewnienie możliwe nietykalności swej morgi — na koszta. Odchodząc, pożegnał mnie w rozpaczy rzewnemi słowami: Ha! nema ratunku muszu Teklu wziaty, bo gmina woźme morgu na koszta!

Krach banku. Jeden z największych banków niemieckich — bank reńsko-westfalski — zachwiał się w swych posadach. Oto co donoszą w tej mierze z Berlina:

Wielką sensacyę wywołało tu nagłe aresztowanie dyrektora banku reńsko-westfalskiego, Hermana Friedmana; uważają je w tutejszych kołach giełdowych za zapowiedź bankructwa banku. W kołach tych utrzymują, że stoimy przed katastrofą, która się dotkliwie da we znaki szerokim kołom kapitalistów tutejszych; bo jest mnóstwo przedsiębiorstw zawdzięczających inicyatywie banku reńsko-westfalskiego swe powstanie lub co najmniej pozostających w finansowej od niego zależności: że wymienię tylko poczdamską kolej miejską, wielkie berlińskie Towarzystwo omnibusowe, nowe Towarzystwo oświetlania gazem przy pomocy płomyków żarowych, nową berlińską fabrykę urządzeń elektrycznych i akumulatorów, tarnowicką kopalnię i hutę szklaną Jordan itp. Kapitał akcyjny banku, wynoszący pod koniec 1894 roku 100,000.000 marek, w roku zeszłym podniesiono do trzystu milionów.

Dyrektora Friedmanna aresztowano pod zarzutem fałszerstwa dokumentów, oraz oszustwa popełnionego przy lombardowaniu akcyi poczdamskiej kolei miejskiej w wysokości 200.000 m. do banku nie należących. Friedmann — jak się zdaje — przewidując katastrofę, już przed czterema tygodniami żonę z dziećmi wyprawił do Wiednia do teściowej, potem opuścił mieszkanie swoje przy Steglitzer Strasse pod l. 27 po książęcemu urządzone, zamieszkał w Westminsterhotel pod Lipami, a następnie u brata swego Bernarda. Tu go aresztowano.

Z Podwołoczysk donoszą nam, iż w przeszłym tygodniu spalił się w Wołoczyskach wielki browar. Przy szalonym wichrze pożar zagrażał nietylko Wołoczyskom, ale nawet naszemu miasteczku. Szczęście, że z chwilą wybuchu pożaru zmienił się kierunek wiatru. Do zlokalizowania pożaru przyczyniła się głównie nasza ochotnicza straż pożarna pod komendą swego naczelnika p. W. Czeniarnika.

Samobójstwo. W areszcie wojskowym w Kołomyi obwiesił się ułan z 1 pułku ułanów obrony krajowej stacyonowanego w Kołomyi. Według pogłoski, targnął się na swe życie po dwukrotnej nieudałej dezercyi.

Zmarli w Krzywem Michał z Wielkich Szumlan Szumlański, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 67. We Lwowie Grzegorz Maryniak, profesor V gimnazyum w 43 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 4° R., w poł. — 2° R. Bar. 771. Spada. Pochmurno.

Karnawał i zdrowie.

— Dzień dobry, panie Grossbauch; jak zdrowie?

— Czy człowiek może mieć zdrowie w karnawale!....

— Tak zawzięcie pan tańczysz?

— Ja wcale nie tańczę, tylko pożyczam pieniądze na tańce i przez to właśnie jestem przetańczony z nadmiaru interesów.

Obrazek z niedalekiej przyszłości.

Do drzwi Biedoklepskiego dzwoni „kapitalista", Mojsie Bas.

— Co będzie z moje rate?

— Pana Biedoklepskiego nie ma w domu.

— To jest proste symulacye! Ja mam momentalne aparat Roentgena, i widzy panienka tu na te fotografie, co un sobie leży pod kanape...

Z aforyzmów starego zrzędy.

Uśmiechy kobiet byłyby o wiele mniej pożądane, gdyby były cokolwiek mniej kosztowne.

Nigdy nie pytaj niewiasty o zdanie w sprawach na pół seryo; niewiasta bowiem pozna się, iż sprawa nie jest całkiem seryo i da odpowiedź tem bardziej lekkomyślną, im sprawa jest mniej seryo

Szubrawcy najwięcej mówią o uczciwości, zacności i honorze.

Zmiana własności. Dobra Pustomyty z Wolicą i Ludwikówką przeszły na własność dr. Władysława Gawańskiego.

Z teatru. Panna Marya De Nunzio, primadonna scen włoskich, która w bieżącym sezonie występowała w Warszawie z wielkiem powodzeniem, wystąpi jutro na naszej scenie w „Aidzie". Pani Aleksandra Dąbrowska odśpiewa partyę Amneris, Radames p. Warmuth.

„Hanusia" Hauptmana graną będzie po raz pierwszy we czwartek. Z powodu wielkich przygotowań do tej sztuki, we środę wieczór nie będzie przedstawienia, natomiast odbędzie się z niej próba generalna. Oprócz codziennych prób, dziś wieczór po przedstawieniu „Małomieszczan" będzie także próba z „Hanusi".

Odbyła się już czytana próba z komedyi Michała Bałuckiego pt. „Sprawa kobiet". Główne role w rękach pp.: Czaplińskiej, Cichockiej, Fiszera, Feldmana, Chmielińskiego, Gasińskiego, Walewskiego, Woleńskiego i t. d.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów miejscowych dołączamy odezwę wyborców „Komitetu powszechnego".

Głosy publiczności.

BIURO

przedwyborczych komitetów Centralnego i Obywatelskiego otwarte dla stron interesowanych w Pasażu Hausmana l. 5.

*

Sprawozdanie Zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 stycznia do 1 lutego 1896. W miesiącu styczniu wpłynęło do kasy Towarzystwa 1463 zł. 44½ ct. Wydatki zaś wynosiły 1772 zł. 19 ct. (¼-roczny czynsz z domu wynajętego, płace profesorów i środki naukowe). Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów około 99.720 złr.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazyum polskiego wynosi 7806 zł. 65 ct.

W Cieszynie dnia 10 lutego 1896.

Ks Józef Londzin sekretarz. *Jerzy Cienciała* zastępca przewodniczącego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lutego

(Z.) Zarówno nasza, jak i berlińska giełda mają teraz swoje domowe kłopoty. Wczoraj zapanowało między spekulantami berlińskimi przerażenie na wiadomość, że komisya parlamentarna powzięła uchwałę, zmierzającą do znacznego ograniczenia handlu terminowego w ogóle; dziś zaś minister dr. Biliński sprawił naszej giełdzie przykrą niespodziankę, wnosząc w izbie projekt ustawy, podwyższającej pięciokrotnie dzisiejszy podatek od obrotów giełdowych. Obecnie bowiem wynosi opłata od jednego zamknięcia (t. zw. Schluss) 10 centów, projekt zaś dziś wniesiony w izbie robi różnicę między transakcyami dokonywanemi w papierach dających dywidendy — jak akcye bankowe i przemysłowe — a transakcyami w walorach lokacyjnych — jak renty i listy zastawne. Opłata od Schlussu w papierach dywidendowych wynosić ma 50 ct., a w papierach lokacyjnych 20 ct.; to znaczy, że od pierwszych walorów podwyższa się ją pięciokrotnie, a od drugich dwukrotnie. Skutkiem tej reformy spodziewa się minister finansów przysporzyć państwu dwa miliony rocznego dochodu.

Nie potrzeba chyba dodawać, że spekulanci giełdowi są bardzo przygnębieni tym zamiarem rządu, a najbardziej kulisa. Sprzedawano więc dziś bardzo wiele, zwłaszcza że i ultimo zbliżające się zmusza do ostrożności. Bankowe papiery straciły na kursie od 2 do 7 zł., spadły także papiery przemysłowe, kolejowe i renty. Jedne tylko akcye kolei północnej podniosły się o 1 pct. z powodu bardzo korzystnego bilansu styczniowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 383·—, węgierskie 434·—, Anglobanki 174·—, Uniony 318·—, Bankvereiny 149·25, Länderbanki 256·25, Ludwiki 220·85, Czerniowieckie 294·50, Elbethale 279·25, Renta papierowa 100·95, srebrna 100·95, austryacka złota 121·95, austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 122·35, węgierska renta wal kor. 99·15, dukat 5·68, 20-frankówka 9·60—, marki 11·82, ruble 1·28¼.

§ **Sprawozdanie targu zbożowego.** Podwołoczyska 15 lutego. Mdłe usposobienie targu oddziałało nawet na pszenicę, której cena o 10 do 20 ct. się obniżyła. Groch dowożą w znacznych partyach, poszukiwanym jednak jest tylko celny, wybierany groch Wiktorya i zielony do siewu. Zboże krajowe notuje: Pszenica 7.15 do 7.30, żyto 5.70 do 5.80, jęczmień 4.50 do 4.80, groch Wiktorya (wybierany) 6.50 do 8.50, groch biały 5.— do 6.—, groch pastewny 4.— do 4.50, hreczka 6.— do 6.20, siemię konopne 7.80 do 8.20, rzepak 7.50 do 7.80, konicz czerwony 25.— do 42.— za 100 kilogramów netto, loco Podwołoczyska.

Z Rosyi przybyło 4 wagony pszenicy, 3 wagony grochu, 2 wagony siemienia lnianego i 2 wagony otrębów pszennych. Płacono: pszenica 5.30 do 5.65, żyto 4.— do 4.30, owies 4.30 do 4.90, groch pastewny 4.20 do 4.50, hreczka 5.30 do 5.50, siemię lniane 8.— do 9.—, siemię konop e 7.70 do 7.80, konicz czerwony 24.— do 40.— za 100 kilogramów netto transito (bez cła) loco Podwołoczyska, częścią w worach, częścią alla rinfusa.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 lutego. Na wczorajszem, pierwszem po zwołaniu parlamentu, posiedzeniu Koła polskiego uchwalono na wniosek p. Wł. Gniewosza wysłać deputacyę do ministra finansów ze skargą, że władze skarbowe kwalifikują jako przekroczenie dodawanie drożdży do kadzi fermentacyjnej w gorzelniach.

Następnie upoważniono ks. Świeżego do udzielenia w Izbie odpowiedzi dep. Demlowi, który na sobotniem posiedzeniu parlamentu wystąpił z atakami na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Uchwalono na wniosek p. Kozłowskiego wysłać deputacyę do ministra wojny z przedstawieniem co do niedostatecznego odszkodowania gospodarzy za szkody, wyrządzane podczas manewrów.

Przystąpiono następnie do obrad nad budżetem ministeryum oświaty. Ks. Chotkowski prosi o pozwolenie przemówienia w izbie w sprawie polepszenia doli katechetów, pomnożenia godzin nauki religii i w ogóle więcej religijnego wychowania w szkołach. — P. Kozłowski zgadza się z żądaniami ks. Chotkowskiego, ale sądzi, że na razie są one nie do przeprowadzenia. Żąda, aby przy egzaminie dojrzałości wprowadzono egzamin z religii i urządzono internaty dla uczniów seminaryów nauczycielskich.

P. Sokołowski oświadcza, że pragnie mówić w Izbie o udzieleniu dotacyi na Wawel, dalej o potrzebie nowych szkół średnich, zniżenia czesnego i podwyższenia płac nauczycieli szkół średnich.

Ks. Pastor mówił o stosunku włościan do duchowieństwa i skarżył się, że do Sejmu nie wybrano ani jednego księdza. Jako mowców w pełnej Izbie przeznaczono ks. Chotkowskiego i p. Sokołowskiego.

Wiedeń 17 lutego. Na wczorajszem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu członków towarzystwa ubezpieczeń „Austria" po bardzo burzliwej debacie przyjęto 292 głosami przeciw 213 wnioski rady zawiadowczej, a mianowicie: 1) aby na pokrycie strat poniesionych przez to towarzystwo zmniejszono ogólne zasoby rezerwowe o 974.932 zł., 2) aby pozostałe po tem odpisaniu ogólne rezerwy w sumie 2,635.060 zł. rozdzielono w odpowiedni sposób na wszystkich ubezpieczonych, a zatem w odpowiednim stosunku zmniejszono pretensye członków do towarzystwa, wypływające z ich polic, 3) aby w czerwcu zwołano jeszcze jedno walne zgromadzenie członków. Reprezentant rządu, radzca dworu Wolf oświadczył, że dłuższego terminu do uregulowania całej tej sprawy jak do czerwca, rząd pod żadnym warunkiem nie dozwoli, gdyż kładzie wielką wagę na to, ażeby ubezpieczeni wiedzieli jak najrychlej, jak właściwie stoją.

W końcu wybrano członków rady zawiadowczej.

Hamburg 17 lutego. Młyn parowy w miejscowości Morfleth nad Elbą zgorzał.

Londyn 17 lutego. Podczas pożaru, jaki tutaj dzisiejszej nocy wybuchł, sześć osób znalazło śmierć w płomieniach, pięć wyskoczyło z okien tak nieszczęśliwie, iż spadli na sztachety, które ich przebiły.

Berlin 17 lutego. Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe wraz z żoną i dwoma synami, wyjeżdża dzisiaj na pogrzeb zmarłego marszałka dworu ks. Hohenlohego do Wiednia.

Konstantynopol 17 lutego. Sułtan nadał bułgarskiemu ministrowi spraw zewnętrznych Naczewiczowi wielki order Osmanii.

Praga 17 lutego. Uczestnicy zebrania robotniczego, w którem wziął udział 8 tysięcy osób i na którem demonstrowano przeciw reformie wyborczej, chcieli wtargnąć przemocą w ciasne uliczki Starego Miasta, przyczem policyantów, broniących im wejścia, obrzucano kamieniami. Policya użyła broni, rozprószyła demonstrantów i aresztowała sześć osób.

Sofia 17 lutego. Mowa tronowa, którą sobranie zostało zamknięte wyraża podziękowanie dla sułtana, jako zwierzchnika Bułgaryi, za jego łaskawość, stwierdza iż niepewność sytuacyi międzynarodowej Bułgaryi została usunięta, gdyż kroki, które w tym celu przedsięwzięła Porta, zostały wszędzie przychylnie ocenione. Tak dla Bułgarów pożądane rozwiązanie kwestyi tej zawdzięcza Bułgarya w znacznej mierze przychylności cara, który przyjął zaproszenie księcia aby był ojcem chrzestnym Borysa i zerwane stosunki polityczne z Bułgaryą na nowo zawiązał.

Kair 17 lutego. Pobyt w Assuan bardzo poprawił stan zdrowia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Przybędzie on tu w niedzielę i zabawi do połowy marca.

Londyn 17 lutego. Do *Timesa* donoszą z Kobe (Japonii), że 200 żołnierzy rosyjskiej marynarki wylądowało w Chemulpo i maszeruje do Seul, stolicy Korei. Król Korei potajemnie uciekł z pałacu swego i ukrył się w poselstwie rosyjskiem. Oskarża on ministrów koreańskich o zdradę. Dwóch z nich stracono, inni uciekli. Stryja króla Taiwankuna uwięziono i trzymają go w poselstwie rosyjskiem. Zamianowano gabinet złożony z samych wrogów Japonii.

Z tego powodu panuje w Japonii wielkie wzburzenie, sesyę parlamentu przedłużono o dziesięć dni. Powszechnie sądzą, że wypadki te doprowadzą do ogłoszenia protektoratu rosyjskiego nad Koreą.

Sofia 17 lutego. Wysłaniec cara hr. Goleniszczew odjechał stąd wczoraj. Książę i Stoiłow odprowadzili go aż do Carybrodu

---

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 16 lutego. A. książę Radziwiłł z Węgier. W. hr. Baworowski z Ostrowa. J hr. Baworowski z Kołtowa. J. Maniewski z Krużyk. M. Pollak z Wiednia. A. S Fellner z Wiednia. S. F. Sage z Wiednia. S. Wybranowski z Kimirza. R. Sroczyński ze Sambora. J. Krynicki z Żegestowa. M. Zawiejski z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 lutego. H ks. Lubomirski z Rozwadowa. J. hr. Tarnowski z Dzikowa. J. Rosenstock z Rusiatycz. L. br. Herzogenburg i K. br. Handel z Przemyśla. Dr P. Keppich z Wiednia. P. Telakowski z Buczacza. W. Süsser z Opawy. J. Krieser z Mnichowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 17 lutego, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 319·50 do 322·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 300.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem 109·80 do 110·50, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99·80 100·50, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisyi) 97.80 do 98·50. 4 proc. los w 41 i pół latach 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 56 lat 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.60 do 98·30 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.75 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 99·80 do 100.50, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.50 do 9.60, Półimperyał 9.72 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28 — 1.29 100 marek niemieckich 58.80—59.40

92)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Harlingbowej).

(Ciąg dalszy).

— Tak... tak!... — zawołano zewsząd

— Udam się więc w imieniu waszem do głównego nadzorcy więzienia i zażądam, aby wydał wam więźniów dotkniętych wyrokiem lynchu.

Oklaski były odpowiedzią na jego słowa.

Zapaleńcy, którzy od pół godziny nieśli Daniela Holleya na swoich ramionach, zestawili go na ziemię i w towarzystwie d'Etrillaca i Jauneta skierował się on ku bramom gmachu więziennego, którego wyniosłe szczyty skąpane już były w mgłach wieczornych.

— Czy wiesz, bracie — odezwał się d'Etrillac, gdy nikt nie mógł ich już słyszyć — że krok twój jest bardzo ważny.

— Prawo lynchu zawsze stosowane było u nas w kraju — odparł adwokat.

— Nie przeczę. Lecz niemniej jest to rzecz nielegalna.

— To i cóż z tego?!

— A nielegalna egzekucya równa się zbrodni — dorzucił Jaunet

Adwokat lekceważąco wzruszył ramionami.

— Mam za sobą czyste sumienie i wolę ludu — rzekł.

A po chwili dodał:

— Czyniąc to, co zamierzamy dziś uczynić, zapobiegamy wielu klęskom i nieszczęściom, bo występki i zbrodnie przeszłości dają nam miarę tego, co ci łotrowie dokonaliby w przyszłości, gdyby im tylko zostawiono swobodę po temu.

Rozmawiając, stanęli pod bramą.

— Czy wejdziecie ze mną? — zapytał Daniel Holley.

— Co do mnie — rzekł Jaunet — oświadczyłem przed chwilą, że chcę wziąć na siebie część odpowiedzialności, jaka spadnie na pana.. Idę więc..

— I ja wam towarzyszę — rzekł d'Etrillac Jeżeli będzie groziło niebezpieczeństwo, chcę je dzielić z wami.

Daniel Holley skinął głową i pociągnął za łancuch, do którego był przytwierdzony dzwon.

Po chwili okratowane okienko, wyrznięte w bramie, otwarło się z wnętrza i ukazała się w niem głowa stróża więziennego.

— Czego panowie chcecie? — zapytał szorstko.

— Chcemy się widzieć z panem intendentem — odparł Daniel Holley.

— Nazwiska panów?...

— To zbyteczne. Przychodzimy w imieniu ludu.

Stróż mruknął coś gburowato.

— Pójdę uprzedzić jego wielmożność.

I zatrzasnął okno, nim adwokat miał czas zaprotestować przeciw tak niegrzecznemu przyjęciu.

— No! — zawołał Jaunet — to nas osadził na bruku! ten widać nie uznaje powagi wszechwładnego ludu!

Holley nic nie odpowiedział na to, lecz po sposobie, w jaki targał swoją brodę, znać było żywe rozdrażnienie.

Przeczekali pięć minut, milczący, wsłuchani w szelesty, zalatujące z wnętrza ponurego gmachu.

— Te drzwi nie otworzą się widać nigdy — odezwał się w końcu Jaunet, dotykając ręką żelaznego okucia.

— Jeżeli się nie otworzą z wnętrza, wyłamiemy je z zewnątrz — odparł Holley, który z trudnością hamował swoje rozdrażnienie, potęgujące się z każdą chwilą.

Mały policyant powątpiewająco wydął usta.

— Ho!.. ho!... rzekł — nie wydaje mi się to rzeczą tak łatwą do zrobienia.

Tracąc do reszty cierpliwość, Daniel Holley zawrócił na pięcie i podszedł do tłumu, który ani drgnął z miejsca, oczekując na rezultat poselstwa swojego wodza.

— Moi przyjaciele — rzekł — wrota więzienia nie otworzą się, jeżeli ich nie wyłamiemy przemocą.

Słowom tym zawtórowały, jakby echo, gromkie okrzyki, rwące się z tysiąca naraz piersi:

— Do więzienia! do więzienia!

Tłum zapaleńców rzucił się naprzód, pociągając za sobą Holleya, d'Etrillaca i Jauneta aż pod samą bramę.

Wtedy szał wściekłości ogarnął tych ludzi, którzy daremnie rozbijali sobie piersi o grube mury kamienne, ochraniające tych, na których wyrok śmierci został zadekretowany przez nich.

Ci, którzy stali najbliżej, zaczęli walić co sił o bramę kijami i kolbami od karabinów. Niektórzy, zbierając kamienie po drodze, rzucali niemi w mury, jakby one osłabnąć miały od tych nieznacznych wstrząśnień.

Naraz tłum napastników rozpadł się, ustępując miejsca jakim dwudziestu ludziom, dźwigającym olbrzymią belkę, którą zabrali z budującego się w pobliżu domu.

Dorozumiewając się zamiaru nowo przybyłych, przednie szeregi cofnęły się na bok, a belka, podniesiona do góry przez czterdzieści krzepkich rąk, uderzyła z całej siły w bramę, która zatrzęsła się z głuchym łoskotem w swoich podstawach.

Zaczęto przyklaskiwać dokoła, a pracownicy, zachęceni tem, ze zdwojoną siłą ponowili swój atak. Potem, rozmachawszy ramiona, regularnie, systematycznie jęli belką uderzać w drzwi dębowe.

Lecz siła ramion wyczerpała się, nim okute i opancerzone żelazem wrota zaczęły ustępować pod naciskiem.

Wtedy drudzy ochotnicy zastąpili pierwszych i szturm nie ustawał na chwilę, a tłum, pogrążony w cieniach, zalegających już teraz plac cały, zaczynał dawać oznaki żywego zniecierpliwienia.

Zewsząd zabłysły pochodnie, rzucając krwawe blaski na tę ponurą scenę, gdy naraz jeden z widzów zawołał:

— Ogień!... Podłożyć ogień pod bramę!

I nim Daniel Holley miał czas oprzeć się temu, żywiczne pochodnie przytknięto do wrót, po których pełzać zaczęły ogniste płomyki, wzbijając się coraz wyżej ku górze.

Radośne okrzyki rozbrzmiały wśród tłumu.

Doprowadzony do wściekłości, lud nie byłby się wahał puścić w perzynę więzienia i całej otaczającej je dzielnicy miasta.

Mimo płomieni i tumanów dymu, ludzie dobrej woli nie przestawali manewrować dębową belką, pod której nieustannym naporem, połączonym z rozkładowem działaniem ognia, suchy trzask dał się słyszyć we wrotach, zwiastując bliskie ich ustępstwo.

Okrzyki zwycięztwa podniosły się zewsząd. Tygrys ludowy węszył swoją ofiarę przez zaczynający się już rysować wyłom w murze i upajał się zawczasu zapachem krwi.

Nakoniec jedna połowa wrót, na pół zwęglona, zawaliła się pod silniejszem uderzeniem nacierającej wciąż belki, lecz tłum, zamiast rzucić się w głąb gmachu, cofnął się w tył.

— Fuzye! fuzye!... — zaczęto wołać.

Ci, którzy zrabowali sklep z bronią, zrozumieli, że na nich wkładano teraz obowiązek wykonania wyroku ludu. Weszli więc przodem po dymiących głowniach i rumowisku, eskortowani przez kilku towarzyszy, niosących zapalone pochodnie.

Płomienie opalały im włosy, obłoki dymu zasłaniały oczy, lecz oni nie zwracali na to uwagi. Przebojem torowali sobie drogę wśród walących się gruzów, idąc dokonać dzieła sprawiedliwości.

Stróż więzienny i jego pomocnicy, uważając wszelki opór za daremny, a nie poczytując sobie za obowiązek narażać życia w celu ocalenia bandytów, których lud skazał na śmierć, wycofali się przez boczne drzwi.

Manifestanci zastali więc pierwszy dziedziniec i mieszkanie służby pustemi, co ich wprowadziło w pewien kłopot, nie wiedzieli bowiem, w którą stronę skierować swoje kroki.

Gmach był bardzo obszerny, a gdyby wypadło zwiedzić go w całości, aby dostać się do celi więźniów, dałoby to czas do przybycia na miejsce policyi, i wspólnicy Luiggiego Merellego uszliby zasłużonej kary.

Lecz gdy tylko okrzyki zemsty rozległy się na placu, echa ich dostały się do uszu skazanych, przejmując ich śmiertelnem przerażeniem. Od zbyt dawna przebywali oni w Nowym Świecie, aby nie byli oswojeni z miejscowemi obyczajami. Nie mogli się więc łudzić co do ostatecznego wyniku tej manifestacyi ludowej.

„Oko za oko, ząb za ząb“ — głosi prawo Lyncha, prawo okrutne i nieubłagane w zastosowaniu, lecz sprawiedliwe w zasadzie, na mocy którego ten, kto krew przelewał, krwią własną za nią zapłacić musi. To też ci bandyci, którzy przez ciąg lat tylu nurzali się bezkarnie we krwi i chełpili z wypisanych na twarzach niektórych z nich straszliwemi bliznami dziejów zbrodniczego żywota, truchleli teraz na myśl o karze, jaka ich czeka.

Byliby może odważnie szli na szubienicę i poddali gardło pod stryczek katowski, lecz perspektywa stokroć okrutniejszego losu mroziła im krew w żyłach. Ci zapaleńcy, pijani szałem, czekali na nich na placu, aby ich żywcem rozszarpać na sztuki i poćwiertować bez miłosierdzia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Kosłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni ... W. Manieckiego ...